Nr. 261. Lwów — Wtorek dnia 15 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z nadaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: W. św. Leopolda W. | Ś. Acyndyna. Jutro: Ś. św. Otmara Op. | Cz. Aceptymasa. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Wschód słońca o godz. 7 m. 15, Zachód „ „ 4 m. 14. Długość dnia godzin 8 min. 59. Ubyło dnia od wczoraj 8 min.

Rosyjska i japońska strategia.

Pod tym tytułem zamieszcza w monachijskiej *Allgemeine Zeitung* jeden z generałów, zajmujących wybitne stanowisko w armii niemieckiej, bardzo zajmujący artykuł, w którym poddaje umiejętnej krytyce dotychczasowy sposób prowadzenia wojny tak przez Rosyan, jak przez Japończyków i wytyka błędy, popełnione zarówno przez jednych jak i przez drugich. Artykuł ten opiewa:

Z chwilą odwołania admirała Aleksiejewa z placu boju i usunięcia przez to jego szkodliwego wpływu na operacye wojenne, przywrócony został, przynajmniej po rosyjskiej stronie, dawny sposób prowadzenia kampanii. Armia rosyjska zajęła silne pozycye i czeka na atak Japończyków, zaniechała więc ofensywy, do której Kuropatkin chwilowo dał się nakłonić, a wierny swemu pierwotnemu założeniu oczekuje wódz rosyjski, aż nadejdzie odpowiednia chwila, pozwalająca mu przejść do kroków zaczepnych.

Natomiast po stronie japońskiej zmieniła się scenerya gruntownie. Pomimo dotychczasowych nieustannych zwycięstw stoi armia japońska od kilku już tygodni oszańcowana w niewielkiem oddaleniu od armii rosyjskiej i nie odważa się przypuścić ataku na rosyjskie pozycye.

Można powiedzieć, że bitwa pod Laojanem była punktem zwrotnym w całej kampanii mandżurskiej. Japończycy jakby „przesycili" się zwycięstwami i obecnie bezczynnością swoją pozwalają nie tylko [illegible] w dalszym ciągu wojny zaczepnej. Dlatego też ściągają nowe siły i podobno dwie dywizye japońskie z pod Portu Artura maszerują do armii operacyjnej w Mandżuryi. Gdyby te dwie dywizye sprowadzono przed bitwą pod Laojanem, byłoby to mogło doprowadzić do bardzo ciężkiej klęski Rosyan.

Jak długo potrwa obecny stan, to zależeć będzie od naczelnego kierownictwa japońskiego, gdyż Kuropatkin, jak się zdaje, zarzucił na razie zamiar czynnego wystąpienia. Gdyby bowiem miał taki plan, byłby przystąpił do jego wykonania przed nadejściem posiłków nieprzyjacielskich.

Ponieważ zatem po stronie rosyjskiej wszystko przywrócone zostało do dawnego stanu, przeto można tylko zbadać, że przed kilku tygodniami zmuszono Kuropatkina do zaatakowania Japończyków, przez co całą armię rosyjską wystawiono na największe niebezpieczeństwo, a w rezultacie osiągnięto tylko to, że dziś stoi armia rosyjska o kilka kilometrów dalej na południe, niż przedtem, i to małe posunięcie się okupić musiała utratą 30.000—40.000 ludzi. Ściśle zaś biorąc, jest teraźniejsza pozycya armii rosyjskiej niekorzystniejsza, niż była przed rozpoczęciem owej ofensywy. Przedtem bowiem miała ona rzekę Hunho przed sobą, teraz zaś ma ją za plecami; przedtem nieprzyjaciel, gdyby chciał był zaatakować Rosyan, byłby musiał w obliczu całej armii rosyjskiej przeprawić się przez rzekę, teraz zaś w razie odwrotu armia rosyjska musiałaby pod naporem zwycięskiego nieprzyjaciela przejść przez rzekę Hunho. Wobec tego mimowolnie nasuwa się pytanie, czy Kuropatkin nie powinien był swego czasu kwestyi przedsięwzięcia lub zaniechania ofensywy postawić na ostrzu noża i zagrozić swą dymisyą w owym wypadku, gdy go koniecznie zmuszano do ofensywy?

W armiach państw rządzonych monarchicznie, stanowi monarcha jako naczelny wódz czoło armii i po większej części sam prowadzi ją w pole. Otacza się sztabem, zakłada główną kwaterę, z której komendanci poszczególnych armii otrzymują rozkazy i w ten sposób zapewnione jest jednolite kierownictwo operacyi wojennych całej siły zbrojnej z jednego punktu środkowego. Na czoło głównej kwatery powołuje monarcha swego męża zaufania, zwyczajnie szefa sztabu jeneralnego, jako swego pierwszego doradzcę. Odbiera on przy codziennych raportach rozkazy swego najwyższego wodza i w razie różnicy zdań ma nietylko prawo, ale i obowiązek bronić swoich poglądów, w ostatecznej jednak instancyi decyduje monarcha i wtedy przyjmuje on odpowiedzialność za swe zarządzenia. Na to trzeba położyć szczególny nacisk, bo w obecnej wojnie na dalekim Wschodzie sytuacya jest całkiem inna. Tam ani jeden, ani drugi monarcha nie objął osobiście naczelnego dowództwa, lecz obaj powierzyli je w swojem zastępstwie wybranym przez się jenerałom. Z tego jednak, że monarcha rosyjski wysłał na plac boju swego zastępcę, powinien był wysnuć tę konsekwencyę, że należy temu zastępcy dać zupełną swobodę działania. Tylko bowiem wódz, znajdujący się na teatrze wojny, może należycie ocenić stosunki, a nie ulega wpływom wewnętrzno-politycznym, ani też opinii publicznej, którym to czynnikom łatwiej ulegają monarcha i rząd, znajdujący się w stolicy państwa i z powodu których roszczą sobie prawo zmuszania naczelnego wodza do koncesyi na rzecz żądań narodu i do takiej nieraz zmiany jego zarządzeń, która niema wyłącznego celu pobicia nieprzyjaciela. W razie takiego wmieszania się są dla naczelnego wodza tylko dwie drogi wyjścia: przedstawić monarsze jasno powody swego postępowania i domagać się zupełnej swobody działania, albo też złożyć dowództwo. Oto jest różnica między samoistnym i odpowiedzialnym za swe czynności naczelnym wodzem a szefem sztabu jeneralnego, towarzyszącym monarsze na wojnie w charakterze doradzcy.

Że Kuropatkin nie chciał dobrowolnie rozpocząć ofensywy, świadczy o tem, jak trafnie oceniał on sytuacyę. Aż do bitwy pod Laojanem znajdowali się Japończycy w ofensywie, przynajmniej o tyle, że atakowali zawsze liczebnie słabszych Rosyan i pędzili ich z miejsca na miejsce. Nie była to jednak właściwa ofensywa strategiczna polegająca na tem, że narzuca się nieprzyjacielowi swą wolę i poniekąd przepisuje się mu, co ma robić. Takiej ofensywy po stronie japońskiej nie było, przeciwnie można powiedzieć, że Japończycy pozwolili Rosyanom decydować o swych ruchach, gdyż atakowali nieprzyjaciela w każdej wybranej przezeń pozycyi i nie mogli go pobić dlatego tem, że on zawsze w porę im uciekł. Defensywy trzyma się słabszy, zaś silniejszy działa zaczepnie. Owoż jakkolwiek celem każdej ofensywy musi być pobicie wojska nieprzyjacielskiego, to jednak przewaga powinna wyrażać się nie w tem, aby zaczepiać wroga w każdej wybranej przezeń pozycyi, ale w tem, ażeby przez przeprowadzenie własnego planu zmusić go do bronienia się w okolicznościach dla siebie niepodzdanych, co można osiągnąć przez to np., że w pozycyi, którą sam nieprzyjaciel wybrał, zatrudni się go tylko słabemi siłami, a główną potęgę kieruje się ku tylnym komunikacyom wroga, przez co zmusi się go do przyjęcia bitwy w pozycyi, jaką sam atakujący wybrał.

Gdy się bliżej rozpatruje tę sprawę na podstawie wojny rosyjsko-japońskiej, to mimowoli nasuwa się pytanie, czy Japończycy nie byliby lepiej zrobili, gdyby po przejściu przez rzekę Jalu pomaszerowali od razu na Charbin, armię Kuropatkina zatrudniwszy stosunkowo niewielkiem oddziałem dla ochrony flanków maszerującej na Charbin armii japońskiej. Potrzebne ku temu siły byliby Japończycy z pewnością zebrali, bo zamiast oblegać dotychczas bezskutecznie Port Artura, mogli byli całą armię gen. Nogi poprzeć ten marsz, jeżeli już od razu nie mogli pod tą twierdzą armii użyć na zupełne zgniecenie Kuropatkina. Wtedy nie byłby on nawet przyszedł w położenie staczać z Japończykami bitwy pod Laojanem i zadania im tak znacznych strat, lecz byłby musiał co rychlej uciekać przez Mukden na północ. Tymczasem jednak Japończycy z niewiadomych bliżej powodów wcale nawet nie próbowali takiej operacyi, lecz po prostu dali się przyciągać do pozycyi nieprzyjacielskich jak przez magnes, przez co nie można ich ruchów nazwać strategiczną ofensywą. Tem wytłumaczyć należy, że pomimo ustawicznych zwycięstw, ostateczny sukces wojenny po stronie japońskiej jest dotychczas niewielki.

Natomiast Kuropatkin od samego początku zdawał sobie sprawę z tego, co to jest strategiczna ofensywa i tylko taką chciał przedsięwziąć. Do tego jednak potrzebował bardzo znacznej przewagi liczebnej i dla tego prosił o cierpliwość i czekanie, aż nadejdzie pora działania. Mimo to zmuszono go do zaniechania tak skutecznie przecież prowadzonej defensywy i do przejścia do ofensywy, która w najlepszym nawet razie nie przedstawiała lepszych szans niż ofensywa japońska, to jest, że w razie zwycięstwa nad rzeką Szaho byłaby mogła armia rosyjska postępować za Japończykami i atakować ich w pozycyach, które oni sobie wybiorą. O tem zaś, żeby przynieść odsiecz załodze Portu Artura i mowy nawet być nie mogło.

Z tych powodów chciał Kuropatkin przejść do ofensywy dopiero wtedy, gdy będzie mógł przedsięwziąć ją w wielkim stylu i przeprowadzić ją bez obawy fiaska. Że stało się inaczej, nie jego w tem wina, a żałować go tylko należy z tego powodu, że swojem dobrem nazwiskiem żołnierskiem musi pokrywać dzieło ignorantów i intrygantów.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia przedpołudniowego z dnia 12 listopada).

Po znakomitej mowie p. Milewskiego w sprawie popierania przemysłu przez kraj, oraz po mowach p. Syroczyńskiego, który domagał się lepszego uposażenia politechniki lwowskiej i referenta Rutowskiego, uchwalono wnioski komisyi ze zmianami, proponowanemi przez p. Milewskiego.

Z kolei uchwalono zmianę §§. 19 i 42 ustawy o reprezentacyi powiatowej, natomiast odrzucono rezolucyę p. Oleśnickiego domagającą się, ażeby członek Wydziału powiatowego, lub Rady powiatowej nie mógł brać udziału w naradach w tych razach, gdy Wydział powiatowy, lub Rada powiatowa rozstrzygają w drugiej instancyi o uchwałach, w których on głosował w radzie gminnej w instancyi pierwszej.

Przystąpiono jeszcze do wyboru zastępcy członka Wydziału krajowego z kuryi miast i Izb handlowych, ale wybór ten nie doszedł do skutku, gdyż żaden z kandydatów nie otrzymał większości absolutnej, mianowicie p. Jabłoński otrzymał 12 głosów, p. Rutowski 11, 1 kartka próżna. Na posiedzenie wieczorne naznaczono ponowny wybór.

Koniec posiedzenia o godzinie $^{1}/_{4}$3. Następne o 5 wieczorem.

* * *

W sprawie fuzyi stronnictw ludowego i katolicko-ludowego, o której już donieśliśmy, oba te kluby wydały następujący komunikat:

Ze względu, że w tej sesyi Sejmu klub polskiego stronnictwa ludowego i klub katolicko-ludowy zachowały w wielu sprawach łączność;

ze względu, że takie zjednoczenie pracy parlamentarnej obu klubów wobec opornego stanowiska większości sejmowej, co do postulatów włościańskich jest wskazane i przez lud pożądane:

Wznawiamy dawną „Unię ludową", która w odpowiednim peryodzie okazała się pożyteczną, w celu porozumienia się i popierania w zakresie zgodnych żądań obu klubów, z zachowaniem zupełnej indywidualności programowej połączonych klubów.

Lwów, dnia 12 listopada 1904.

Jan Stapiński, Fr. Krempa, Fr. Kramarczyk, Wojciech Szwed, Stanisław Potoczek, Filip Włodek, Jakób Bojko.

(Posiedzenie wieczorne).

Ostatnie posiedzenie tegorocznej sesyi zaczęło się o godz. 5 m. 30. Na wstępie wybrano zastępcą członka Wydziału krajowego d-ra Stanisława Jabłońskiego, poczem uchwalono wezwanie do rządu, aby osób, uprawnionych do wydobywania nafty w Galicyi, nie przynaglał do wprowadzania kas brackich aż do odpowiedniej zmiany ustawy, zaś Wydziałowi krajowemu polecono, aby sprawę zabezpieczenia robotników, zatrudnionych w kopalniach nafty, miał zawsze na oku.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa subwencyi na teatr ruski. Komisya wniosła, aby Sejm przyznał w zasadzie na ten cel subwencyę w $^{1}/_{3}$ kosztów, jednakże nie wyższą jak 300.000 kor., ale pod warunkiem, że fundacya zastosowana będzie do zasad, uchwalonych i sformułowanych przez Wydział krajowy z pewnemi zmianami, które komisya proponuje.

W dyskusyi p. Oleśnicki oświadczył, że jeżeli można powiedzieć, iż Wydział krajowy traktował sprawę ruskiego teatru z pewnem ciepłem, to komisya budżetowa poczyniła takie zmiany, że odjęła prawie wszystko, co było dobrem w projekcie Wydziału krajowego. Głównie na dwa punkty uderzał mówca. Mianowicie na postanowienie, że budynek teatru ruskiego może być użyty tylko na przedstawienia w języku ruskim, oraz na koncerty i bale; a następnie na skład rady fundacyjnej.

Teatr ruski nie może przez cały rok dawać we Lwowie przedstawień; przez tygodnie i całe miesiące budynek więc będzie nieużywany; jeżeli więc z góry krępuje się instytucyi ręce i zakazuje innego używania go, finansowe prosperowanie jest wykluczone, a zatem cała rzecz zakwestyonowana. Mówca rozumie, że komisya chce wykluczyć używanie budynku na demonstracye i wogóle do celów politycznych. Ale przecież o tem nikt nie myśli; samo urządzenie sali teatralnej nie nadaje się do tego celu. Zakaz więc innych przedstawień teatralnych ma chyba na celu to, aby nie stwarzać konkurencyi teatrowi polskiemu. Ale z tego powodu nie można przecież iść tak daleko, aby temu, kto budynek buduje, dyktować, co mu wolno w nim robić.

Jeszcze gorszym jednak jest punkt drugi, t. j. skład rady fundacyjnej. Wydział krajowy proponował taki skład: po dwóch delegatów wybranych przez pięć towarzystw ruskich: „Proświta", „Besida", „Tow. Kotlarewskiego", Tow. „Szewczenki", i „Związku Tow. muzycznych we Lwowie", dalej dwóch delegatów z ramienia Wydziału krajowego i jednego z Rady miasta Lwowa. To zupełnie odpowiadało życzeniom Rusinów. Zaś komisya proponuje skład taki: po jednym członku z owych pięciu Towarzystw, pięciu delegatów mianowanych przez Wydział krajowy (w tem przynajmniej trzech Rusinów), oraz jeden z Rady miejskiej. A więc — powiada mówca — mybyśmy byli w radzie fundacyjnej w mniejszości. To przecież jest rzecz niesłychana, i Rusini wolą zupełnie zrezygnować z subwencyi, niż zrzec się prawa do kierownictwa teatrem.

Sprawozdawca p. hr. Piniński zwrócił uwagę na to, że postanowienie, iż mogą być dawane w powstać mającym teatrze ruskim tylko przedstawienia ruskie, było już w projekcie Wydziału krajowego, który się p. Oleśnickiemu tak podobał. I to jest zupełnie zrozumiałem, wszak w teatrze polskim nie wolno dawać przedstawień ruskich, są więc równe prawa. A teatr ruski nie musi być wcale przedsiębiorstwem rentownem; dość, jeżeli z subwencyą krajową, której nie zabraknie, będzie się mógł normalnie rozwijać.

Co do składu rady fundacyjnej, to nie byłoby sensu wysyłać dwóch delegatów Wydziału krajowego, bo wówczas wpływ Wydziału na kierownictwo teatru byłby iluzoryczny. Zaś zastrzegać w inny sposób nadzór byłoby z pewnością dla rady fundacyjnej przykrzejszem, niż forma proponowana przez komisyę. Zresztą p. Oleśnicki może być pewnym, że Wydział krajowy będzie mianował takich członków do tej rady, którychby wybrały z pewnością owe stowarzyszenia ruskie, gdyby właśnie ich nie mianował Wydział krajowy.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisyi, co do których nie oponował p. Oleśnicki, jednogłośnie, a resztę przeciw głosom Rusinów.

Uchwalono następnie nowelę do ustawy naftowej o tworzeniu pól naftowych, przeciw wotum p. Małachowskiego, który proponował odesłanie noweli do Wydziału krajowego dla wciągnięcia w nią jeszcze innych reform niecierpiących zwłoki. Nadto polecono Wydziałowi krajowemi przygotowanie gruntownej reformy ustawy naftowej.

Z kolei uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, aby zbadał gruntownie kwestyę zmiany ustawy drogowej na punkcie zniesienia prestacyi osobistych.

W dalszym ciągu załatwiono jeszcze kilka spraw, jakoto: sprawozdanie o fundacyi skarbkowskiej, wezwanie rządu, aby zaprowadził przymus asekuracyi od ognia, petycyę miasta Trembowli o gmach dla odbioru tytoniu i gminy Padew o założenie szkoły tkackiej, sprawozdania w sprawie tępienia myszy polnych, w sprawie budowy drogi z Szczawnicy do Piwnicznej, w sprawie bezpłatnego dostarczenia soli dla bydła i surowicy solnej hodowcom, dotkniętym klęską posuchy, w sprawie uwolnienia m. Dynowa od zapłacenia kwoty 1716 koron z tytułu kosztów budowy kolei Przeworsk-Dynów, wreszcie w sprawie przyznania kilkunastu nauczycielom szkół ludowych w drodze łaski dodatków pięcioletnich.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Tu namiestnik hr. Potocki zabrał głos i oznajmił, że na mocy upoważnienia cesarskiego odracza sesyę.

Marszałek hr. Badeni zarządziwszy odczytanie protokołu ostatniego posiedzenia, odezwał się w te słowa:

„Skoro sesyi nie zamknięto, lecz ją odroczono, poprzestanę na serdecznem pożegnaniu panów i podziękowaniu wszystkim, że wszyscy bez wyjątku ułatwiliście mi spełnienie mego trudnego zadania, a także za to, że tak łagodnie i cierpliwie znosiliście nużące dyskusye i posiedzenia.

Sądzę, że ze spokojem i zadowoleniem oczekiwać możemy sądu kraju całego o naszych pracach i czynnościach. Obowiązkiem jest moim stwierdzić, że bieżąca sesya odznaczała się umiarkowaniem powszechnem, wyrozumiałością i chęcią zbliżenia się do wspólnej pracy dla dobra kraju. (Brawo!). A jeżeli w tem umiarkowaniu i w tej wyrozumiałości były może i pewne chwile, które z tem usposobieniem nie licowały, to sądzę, że dobrze się zasłużymy krajowi, gdy o tych krótkich chwilach zapomniemy, a przedewszystkiem pamiętać będziemy o tem, co stanowi główną cechę tej sesyi.

(Po rusku). A tak samo, jak cały szereg powziętych tu uchwał może dopiero w przyszłości przynieść krajowi korzyść i pożytek, tak i niewątpliwe objawy umiarkowania, wyrozumiałości i dobrej woli nabiorą znaczenia, jeżeli z tej Izby zostaną przeniesione do kraju przynajmniej przez tych, którzy we wszystkich usiłowaniach tej Izby byli w tej sesyi rzecznikami tego umiarkowania i wyrozumiałości.

(Po polsku).

Na zakończenie dam wyraz tym samym uczuciom i tym samym przekonaniom, z któremi sesyę rozpoczęliśmy, wznosząc okrzyk na cześć najmiłościwiej nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I".

Izba powstawszy, okrzyk ten powtórzyła.

Następnie zabrał głos hr. Wojciech Dzieduszycki i przemówił w te słowa:

Dostojny panie marszałku! Słowa, które wypowiedziałeś, wyrażają z wielką wstrzemięźliwością, ale z uprawnieniem, że w chwili, w której gdzieindziej parlamentaryzm przechodzi bardzo ciężkie przesilenia, kiedy byliśmy świadkami najprzykrzejszych zaburzeń, wywołanych namiętnością narodowościową, w tej chwili Sejm ten zdołał nietylko spokojnie przez cały czas obradować, ale także uchwalić cały szereg ustaw o doniosłości jak największej.

Rzekłeś panie marszałku, że w tem zasługa Sejmu. Tej zasługi Sejmowi ujmować nie chcę, ale niech mi wolno będzie wyrazić, że wielka w tem zasługa Twoja. Zasługą Twoją, panie marszałku, jest najpierw Twa pracowitość, zupełnie bezprzykładna. Ale tę pracowitość znaliśmy od dawna. Zasługą drugą przewodniczącego Sejmu, oraz obowiązkiem bardzo trudnym do spełnienia, jest bezstronność i takt, który wie, co ma powstrzymać, nie czyniąc między stronnictwami żadnej różnicy i właśnie tem zapewniając u wszystkich stronnictw posłuszeństwo. A sądzę, że kraj cały wraz z Sejmem da Tobie to świadectwo, że w chwilach, kiedy tylko zdawać się mogło, że spokojny tok obrad ustąpi wzburzeniu, ta Twoja bezstronność, ten Twój takt, ta niezmierna pamięć i uwaga, która nigdy ani przez chwilę czynności Sejmu z oka nie spuszczała, umożliwiły ten przebieg obrad, z których jesteśmy dumni, a z którego Ty także dumny być powinieneś. (Oklaski).

Ale wreszcie niedość na tem. Bezstronność jest tylko cnotą, że tak rzekę, ujemną przewodniczącego, jest spełnieniem obowiązku i uniknięciem winy. Czegoś więcej trzeba u tego, który temu Sejmowi przewodniczy. Na to, by tak trudne nieraz zadania, które mieliśmy

---

54)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Wiedziała, że poświęcając stanowisko społeczne i stosunki familijne, depcząc zwyczaje i wyobrażenia swojego otoczenia, temsamem wydaje na siebie wyrok potępienia, wyłącza się ze swojej sfery; ale właśnie te wszystkie ofiary upoważniały ją do sądzenia, że ma prawo w zamian za nie żądać odpowiedniego wynagrodzenia — miłości.

Miłości! wszakże to tak niewiele, bo dar który się wypłaca tą monetą, nietylko nie zuboża dającego, ale wzbogaca go i obsypuje blaskami szczęścia.

Więc ona poświęcając temu człowiekowi wszystko i pragnąc tylko w zamian uczucia, nie chciała go wyzyskać, ale — udarować, podnieść, uszlachetnić! A teraz widzi jak te kosztowne dary swoje, rzuciła przed niegodne stworzenie, jak one zostały podeptane, sprofanowane.

— Nędzny jest świat! — zawołała w uniesieniu — nędzni ludzie i im więcej ich poznaję, tem więcej nimi gardzę.

Biedna istota doznawszy strasznego zawodu w swoich szlachetnych popędach od jednego wyrzutka społeczeństwa, uogólniała to doświadczenie, jak zwykle czynią ludzie zwyczajni, na prawa rządzące światem i zdawało jej się, że ma prawo zawołać: Pogardzam światem! tym pięknym światem, który pomimo właśnie swoich wad, występków, zbrodni, jest zawsze nieocenionym skarbem Boga, przechowującym w sobie zarody i nasiona cnót, które kiedyś, po długich wiekach może, wystrzelą wspaniałemi kwiatami i wydadzą owoce nieznanego i zaledwie dziś przeczuwanego życia miłości.

Widziała, jak zatoczył się powóz przed ganek, jak wynoszono rzeczy i pakowano tłumoki należące do człowieka, którego nazywała swoim mężem, z którym już może nigdy w życiu się nie zobaczy. A jednak człowiek ten był ojcem jej dziecięcia, któremu nie będzie śmiała kiedyś powiedzieć, czy on żyje, czy umarł na wieki dla niego, któremu nie będzie śmiała powiedzieć, że nazwisko, które nosi jest przywłaszczone, że ojciec jego był podłym.

Widziała, jak Roch wyszedł już w podróżnym płaszczu, jak Wincenty pośpiesznie otwierał mu drzwiczki powozu, jak Maroński, stojąc na boku, nisko mu się kłaniał i zapytywał o polecenia, a ten nie zwracając na nikogo uwagi wskoczył do powozu, wypuścił kłąb dymu z ust i nie spojrzawszy nawet w okna pokoju żony, odjechał. Wkrótce widać było na drodze kłąb kurzu, który wiatr unosił i otaczał nim przydrożne drzewa.

— Gdyby ten człowiek złożył był przynajmniej pocałunek na czole dziecięcia na pożegnanie, wierzyłabym, że jest w nim jeszcze jakaś iskierka uczucia, coś człowieczego — myślała pani Hilderyng. — Ale widzę, że nawet nic zwierzęcego w nim nie ma; wszakże suka z poświęceniem życia, wynosi z palącego się budynku lub z głębi wody swe dzieci, a ten! niżej stoi jeszcze niż zwierzę! Gardzę nim, nie chcę o nim więcej wspominać.

Z myśli tych wyrwało ją wejście rządzcy, który ciekawy ostatecznego rezultatu rozmowy między małżonkami, po cichu wsunął się do pokoju.

— Panie Maroński — odezwała się pani Hilderyng — widziałam pańskie dwuznaczne postępowanie w czasie pobytu tego człowieka w moim domu, widziałam, że gotów byłeś spełniać wszystko, coby ci był rozkazał, bez względu na to, czy mnie się to podoba, czy nie, czy to dla mnie jest pożyteczne lub szkodliwe.

— Nie wiedziałem jaki jest wyrok sądu i bałem się utracić miejsce. Pan Hilderyng jest bardzo zły, jak się rozgniewa.

— Tak! A jednak nie potrafiłeś się ocalić; ja potrzebuję mieć około siebie ludzi oddanych mnie, mnie tylko uznających za panią i spełniających moją wolę, chociażby z narażeniem siebie. Dlatego więc i dla wielu innych powodów, których nie widzę potrzeby wypowiadać, uwalniam pana od obowiązków. Proszę sobie poszukać innego miejsca.

— Ależ mój rok dopiero na 1 lipca przyszłego roku się kończy.

— Wiem o tem i dlatego pensyę i ordynaryę w całości po dzień ten będziesz pan miał wypłaconą.

— Więc dobędę jeszcze do św. Jana.

— Nie panie, już od dzisiejszego dnia odbieram panu zarząd.

— Komuż mam oddać klucze i złożyć regestra? Przecież pani nie ma nowego rządzcy.

— I nie potrzebuję go wcale, sama będę u siebie rządzić.

— Pani nie da temu wszystkiemu rady.

— Być może, że będę miała z początku wielkie trudności, ale mam nadzieję, że je potrafię pokonać.

Maroński stał zdziwiony tą tak niespodzianie obudzoną energią kobiety. Żal mu było utracić dobre miejsce, starał się więc delikatnie usprawiedliwić ze swojego postępowania.

Pani Hilderyng wysłuchała wszystkiego cierpliwie, ale kiedy Maroński myślał, że ją już zmiękczył i przekonał, odrzekła:

— Sprawa pomiędzy nami skończona, proszę mi przedstawić rachunek swoich pretensyj, za parę dni zostaniesz pan zapłacony; a tymczasem proszę o regestra i klucze od spichlerzy i magazynów, jak również o wykazy inwentarzy, najmów, zgoła o wszystkie papiery, odnoszące się do gospodarstwa. Żegnam pana.

To mówiąc, odwróciła się do stojącego przy drzwiach Wincentego.

— Pójdziesz za panem Marońskim do jego kancelaryi i przyniesiesz mi stamtąd księgi gospodarcze, potem poślesz kogo na wieś, po starego Bosiaka, żeby tu do mnie zaraz przyszedł.

Rządzca wyszedł ze spuszczoną głową, a za nim o kilka kroków postępował Wincenty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Inkasso weksli i przekazów na miejsca zagraniczne i na prowincyę przyjmują SOKAL i LILIEN dom bankowy i kantor wymiany.

w tej sesyi do spełnienia, zostały spełnione z powodzeniem, potrzeba sztuki łagodzenia i pośredniczenia, nie wtedy, kiedy marszałek laskę piastuje i siedzi na swem krześle, tylko w chwilach przerwy, których dawałeś sobie tak mało, działania łagodzącego i pośredniczącego, które zawsze dawało się czuć w tej Izbie. Więc p. marszałku, niech nam wolno będzie z całego serca i z całem uznaniem podziękować ci, że pracą swą, inteligencyą, wyrozumiałością i niezmordowanemi usiłowaniami, umożliwiłeś, żeśmy ten Sejm na chlubę twoją potrafili tak zakończyć, jakeśmy go zakończyli. (Huczne oklaski w całej Izbie).

Następnie wystosował mówca kilka słów czci i podziękowania pod adresem nieobecnego w Sejmie zastępcy Marszałka, X. metropolity Szeptyckiego, który mimo choroby starał się przecież brać udział w pracach Sejmu

Zwracając się do Namiestnika. hr. Potockiego, poseł Dzieduszycki powiedział:

„Niech w końcu wolno mi będzie zwrócić się do pana, panie Namiestniku. Przed rokiem, gdy tu Namiestnik stanął w swym urzędowym charakterze, mówił ów dostojnik Kościoła, który kończył Sejm, dziękując dygnitarzom, że zanim potrafi dziękować p. Namiestnikowi, musi wiedzieć, kim jest ów mąż, któremu powierzono władzę nad rządem kraju. W tej chwili sądzę, panowie, że wyrażę zdanie całego Sejmu, jeżeli p. Namiestnikowi podziękuję za to, że tak gorliwie, dzielnie i pracowicie uczestniczył w naszych obradach (huczne oklaski) i za to, że potrafił, usunąwszy wszelką podejrzliwość, wzbudzić ku sobie powszechną miłość". (Ponowne oklaski).

Marszałek krajowy hr. B a d e n i odpowiedział: „Proszę pozwolić, że tak w imieniu mojem, jak i p. namiestnika wyrażę najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe te słowa. Ten fakt, że dziękuję w imieniu nas obu, niech będzie symbolem i wyrazem naszego stosunku. (Burzliwe oklaski). Dziękuję najserdeczniej także w imieniu nieobecnego x. metropolity Szeptyckiego. Po tych słowach serdecznego podziękowania, zamykam posiedzenie".

Koniec posiedzenia o godzinie 8-mej wieczorem.

* * *

Zaraz po posiedzeniu Sejmu udali się wszyscy posłowie ruscy do biura marszałka. Poseł O l e ś n i c k i w nader gorących słowach dziękował hr. Badeniemu imieniem całego klubu za wyrozumiałość w kierowaniu obradami, za popieranie interesów kulturalnych narodowości ruskiej, oraz za starania, czynione w celu utrzymania harmonii.

Marszałek w odpowiedzi podziękował za uznanie i nawiązując do uchwały sejmowej w sprawie poparcia budowy teatru we Lwowie, zapewnił klub posłów ruskich, iż Wydział krajowy powoła do rady fundacyjnej tylko tych kandydatów, których klub ruski mu wskaże.

„Ostmarkenverein".

Tak dobrze, a tak boleśnie nam znany pruski „Ostmarkenverein" obchodził przed kilkoma dniami dziesięciolecie swego istnienia. Urządzono z powodu tego w czasie między 3 a 6 bm. w różnych miejscowościach Niemiec i w Poznańskiem odpowiednie zgromadzenia i uroczystości, wogóle rodzaj jubileuszu, który nazwano szumnie *Gedenktag'iem*. Wydano także w ogromnej liczbie egzemplarzy kosztem „Ostmarkenvereinu" broszurę, nazwaną pismem pamiątkowem (Gedenkschrift). Owo pamiątkowe pismo zredagował hakatystyczny poseł z Malborga dr. Heidenhain. Przytoczymy z tej broszury jej przedmowę, która wymownie przemawia do nas:

„Na kresach wschodnich walka Polaków przeciw Niemcom (!) nigdy nie ustawała. Nieraz podnosiła ona głowę jawnie i głośno, ba, Polacy porywali się już nawet z bronią w ręku przeciwko nam. Potem, choć walka pozornie ucichła, prowadzili ją Polacy zawsze wobec Niemców w szeregu zwartym, zawsze lepiej zorganizowani od nas, którzyśmy szli zawsze tylko w pojedynkę, zwykle nawet leniwo i niechętnie, bez organizacyi i bez dowództwa. Wprawdzie w latach sześćdziesiątych istniało już w Poznaniu „Stowarzyszenie dla popierania interesów niemieckich" (*Verein zur Förderung deutscher Interessen*) — założyli je przezorni ludzie celem obrony przed polskością — lecz w miarę, jak siła nasza wzrastała stopniowo i konsekwentnie, znaleźli się tacy, co za szaleństwo uważali to, żebyśmy się mieli obawiać Polaków, i stowarzyszenie owo upadło. Aż później podjęto jego program. Żył jeszcze jeden z jego prezesów z siwym włosem wprawdzie, lecz z sercem pełnem młodzieńczego zapału, był nim pan K e n n e m a n n. Jego w 1862 roku opublikowane pismo zawierało myśli i program, które dziś jeszcze są aktualne i praktycznie użyteczne. Uzupełnili je i rozwinęli panowie T i e d e m a n n i H a n s e m a n n, obaj właściciele dóbr w prowincyi poznańskiej. Tak jak rzeczy stanęły, niedość było wołać o pomoc rządu w sprawach szkolnych i komunikacyjnych, lecz trzeba było działać energicznie na wszystkich polach".

Tu rozwija autor broszury cały w roku 1894 sformułowany, podjęty przez hakatystów program walki antypolskiej, w myśl którego starano się o popieranie wszelkimi możliwymi sposobamii osiedlania się w Poznańskiem niemieckich kupców, przemysłowców, rolników, lekarzy, adwokatów i t. d. i popieranie ich przeciw Polakom w sposób najjaskrawszy i najbezwzględniejszy.

„Przed tem olbrzymiem zadaniem stanęli oni — powiada dalej poseł malborski — lecz byli przekonani najgłębiej, że tylko tą drogą pójść mogą i nią też poszli".

Potem tak czytamy dalej:

„Przedewszystkiem usiłowaniom ich pomógł jeden człowiek: Bismark! Niemcy z Prus zachodnich i z prowincyi poznańskiej udali się do niego w roku 1893 do Warcina. Odpowiedź swoją daną im tak zakończył Bismark: „Musimy zapomnieć o wszystkich różnicach istniejących wśród naszych stronnictw i stworzyć falangę tak zwartą, by w niej zgodnie zwracały się przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi tak postępowe jak i reakcyjne, tak radykalne jak i absolutystyczne włócznie".

O tem powiedzeniu Bismarka tak wyraża się autor broszury:

„Wszystko czuło i rozumiało, że te słowa Bismarka nie mogą przeminąć bez skutku, lecz zszeregują wszystkich Niemców do zgodnej walki przeciw Polakom. Lecz naturalnie do tego, by wobec zadań ogólno-narodowych zaniechać walk partyjnych, nie wszyscy byli odpowiednio dojrzali. Już w drodze powrotnej z Warcina widać to było. I dlatego po dwakroć, po trzykroć wdzięczni być powinniśmy tym, którzy dziś z dumą przyjmują nadaną im nazwę „hakatystów", że nie dali się porwać temu zamieszaniu i uznali, że tylko dwie są między ludźmi różnice: *Polacy* i *Niemcy*".

Dalej wywodzi dr. Heidenhain, że gdyby nie to, — „Ostmarkenverein" nie stałby się nigdy tem, czem jest, to jest według niego, stycznym punktem i wspólnym gruntem wszystkich Niemców w walce przeciw Polakom. Jako pierwsze zadanie „Ostmarkenvereinu" przedstawia autor broszury uświadomienie całego niemieckiego społeczeństwa o grożącem mu ze strony Polaków niebezpieczeństwie i zmobilizowanie przez to do walki przeciw nim całego narodu niemieckiego.

„Minęło dziesięć lat — pisze autor — każdy rok z nich oznaczał dla nas postęp i przyniósł nam nowe zdobycze. Więc dalej wytrwale iść nam wypada po śladach trzech założycieli bractwa hakatystycznego".

List do Redakcyi.

(*W sprawie udzielania w szkołach średnich nauki języka ruskiego.*)

Niejednokrotnie już mówiono u nas i pisano, że młodzież nasza szkolna jest zbyt przeciążona nauką. Głosy w tym sensie podnoszono tak w kołach prywatnych jak i publicznych, na zgromadzeniach i zjazdach nauczycielskich, oraz w Sejmie.

To rzekome przeciążenie ma być także jedną z przyczyn, dla których niedawno walne zgromadzenia nauczycieli szkół wyższych we Lwowie i w Krakowie oświadczyły się przeciw wprowadzeniu obowiązkowej nauki języka ruskiego w gimnazyach polskich galicyjskich, a więc zajęły wobec odnośnego wniosku hr. Wojciecha Dziedzuszyckiego, w ostatnim czasie w Sejmie postawionego, stanowisko niestety nieprzychylne.

Ale czy z owem przeciążeniem ma się istotnie rzecz tak, jak ją przedstawiają, czy nie ma tu cokolwiek przesady? Kwestyi tej roztrząsać nie chcemy, ale wypowiemy to, co nam przy jakiej takiej obserwacyi wpada w oko i na myśl się nasuwa. Otóż jak rok długi — z wyjątkiem późnej jesieni i zimy — uwijają się studenci szkół średnich setkami na rowerach w różnych stronach miasta. Na chodnikach, drogach, placach publicznych snują się i wystają godzinami już to pojedyńczo, już to w grupach mniejszych lub większych, prowadząc zwyczajnie zbyt głośną rozmowę, zaprawioną nierzadko domieszką pewnej arogancyi. Przy lada jakich okazyach i obchodach mniej lub więcej uroczystych garną się tłumnie do udziału czynnego i demonstrowania bez względu na to, czy ten ich udział jest pożądanym i wskazanym i czy nie wygląda on raczej na wścibstwo. A wieleż to czasu marnuje się na przeróżne zabawy, na polowanie za przygodami, na przechwalaną aż do przesytu gimnastykę różnego rodzaju. Wszystko to, pomijając już różne wybryki i wykroczenia przeciw obyczajności, na które i z kazalnicy kościelnej i z trybuny sejmowej zwraca się uwagę ogółu, zda się wskazywać na to, że chyba nasza młodzież szkolna nie jest tak przeciążoną, bo inaczej bez wątpienia mimo młodocianego, wrażliwego usposobienia brakło by jej czasu i ochoty do tych rozmaitych godziwych i niegodziwych zabaw.

Sądzimy, że przy dobrej woli i chęci tak ze strony nauczycieli, jak też i uczni, a zwłaszcza pierwszych, znalazłoby się jeszcze nieco czasu na obowiązkową naukę języka ruskiego w gimnazyach polskich, a znów języka polskiego w gimnazyach ruskich. Jeśliby zaś unormowany plan nauki na to żadną miarą nie pozwalał, to może nie będzie to niedorzecznością, jeśli zażądamy ograniczenia nauki innego jakiego przedmiotu, na przykład matematyki, której niejedna łamigłówka dla późniejszego życia praktycznego jest bez wartości. A słuszną jest i naturalną rzeczą, aby Polacy i Rusini, zamieszkujący wspólnie Galicyę, jako dwa bratnie narody mieli należytą znajomość obu języków krajowych. Ani jednym, ani drugim nie wyszłoby to na złe, bo pomijając już interes ogólny i względy praktycznej natury, nastąpiłoby może choć w części pewne złagodzenie panującego od dość długiego czasu antagonizmu, jaki coraz więcej i silniej między jednym a drugim szczepem się zarysowuje, a który tak przykre dla obu pociąga następstwa.

Skoro przed laty dawnemi, jak to starzy dziś ludzie z młodych lat, kiedy chodzili do szkół dobrze zapamiętali, Polacy i Rusini uczyli się po polsku i po rusku, a między jednymi i drugimi nie było różnicy, czyż podobny stosunek i podobna metoda nauki są dziś absolutnie niemożebnymi? Nie, bynajmniej, nie są to rzeczy wprost niemożliwe, brak nam tylko szczerych chęci i wyrozumiałości, jakkolwiek przyznajemy, że sprowadzenie i utrwalenie dobrych wzajemnych stosunków, to nasza *causa communis*.

Każdy pragnący szczerze dobra kraju i pomyślnego jego rozwoju musi tak sympatycznemu i trafnemu wnioskowi hr. Wojciecha Dzieduszyckiego tylko przyklasnąć i życzyćby sobie należało, by znalazł on jak najwięcej zwolenników. *Hugon Garus.*

Z Towarzystwa politechnicznego.

W ubiegłą środę (9 listopada b. r.) odbył się w Towarzystwie politechnicznem wykład prof. Wiktora Syniewskiego „o gorzelnictwie w Galicyi".

Prelegent zaznaczył, że przemysł gorzelniczy, jakkolwiek jeden z najważniejszych w Galicyi i ściśle związany z rolniczym, nie wiele dotąd obchodził ogół społeczeństwa naszego.

Przyczyną tej obojętności jest zapatrywanie, że przemysł ten nie potrzbueje już poparcia, gdyż i tak już aż nadto jest u nas rozpowszechniony. Są również zdania, że wzrost tego przemysłu wpływa na rozwój pijaństwa, czemu przeciwstawił prelegent jako dodatnią stronę tego przemysłu, zastosowanie spirytusu do celów przemysłowych.

Przechodząc do gorzelń opisał mówca w krótkości sposób wytwarzania alkoholu ze skrobi kartoflanej, i zaznaczył zarazem, że u nas znajdują się tylko gorzelnie rolnicze, połączone ściśle z gospodarstwem rolnem, podczas gdy w innych prowincyach Przedlitawii tudzież na Węgrzech znajdują się także gorzelnie wielkoprzemysłowe, wytwarzające alkohol z melassy cukrowej, otrzymanej przy fabrykacyi cukru i z drzewa.

Obce przemysłowe i fabryczne gorzelnie zabiłyby w zupełności nasz przemysł gorzelniany, gdyby władze rządowe nie wyznaczyły dla wszystkich gorzelni t. zw. kontyngentu, t. j. stale określonej rocznej ilości alkoholu, jaka maksymalnie może być użyta do konsumcyi, a za którą się opłaca obecnie z dołu tytułem podatku po 70 h. za litr. Tego rodzaju kontyngent ustanawia rząd raz na 10 lat, atoli gorzelnie nie są wcale przez to ograniczone do produkowania tylko samego kontyngentu; owszem ustawa pozwala im na wytwarzanie także t. zw. nad, czyli ekskontyngentu pod warunkiem, że w razie, gdyby tenże miał przejść do konsumcyi, wtedy podlegałby opłacie znacznie wyższej, bo 90 h. za 1 litr alkoholu. Oprócz opłaty z dołu od konsumcyi, dozwolona jest także opłata z góry od produkcyi, która jednak z tego powodu jest niedogodną, że w razie zmniejszenia się konsumcyi, pozostają nieraz znaczne zapasy alkoholu, które są już opłacone, a z biegiem czasu ulegają dość znacznemu zanikaniu.

Oprócz kontyngentu, chroniącego poniekąd nasze gorzelnie rolnicze od współzawodnictwa gorzelń przemysłowych wielkofabrycznych, są jeszcze inne ulgi dla naszych gorzelń rolniczych, do których należą tak zw. premie wywozowe, od zapasów nadkontyngentowych wywiezionych, sięgające po 10 hal. od litra do wysokości 2,000.000 koron, oraz bonifikacye, udzielane wyłącznie gorzelniom rolniczym w wysokości od 6 do 10 koron za każdy hektolitr wywiezionego alkoholu tak kontyngentowego jak i ekskontyngentowego, przyczem ograniczona była dzienna produkcya dawniej do 7 hektl., obecnie zaś do rocznej wysokości 1680 hektl.

Mówca podniósł następnie dwie ujemne strony, które dotąd mimo rozwoju gorzelnictwa ciągle się dają uczuwać, a mianowicie brak należytej organizacyi handlowej, a powtóre braki technicznej natury, tak technologiczne, jak i mechaniczne. Mówca użalał się np., że budują się nieraz gorzelnie, które potem całymi miesiącami nie funkcyonują.

W dyskusyi podniósł prof. F i e d l e r, że nic dziwnego, że strona techniczna naszych gorzelń jest tak zaniedbana, skoro pomimo, że mamy już dzisiaj znaczny zastęp inżynierów-mechaników, nikt ich się o poradę nie pyta; tudzież zakomunikował tę pomyślną wiadomość, że stosownie do jego wniosku, uczynionego przed kilku laty w krajowej komisyi przemysłowej, a odesłanego następnie do krajowej komisyi rolniczej, mają być już wkrótce ustanowieni bezpłatni lustratorowie, czyli doradzcy gorzelń.

W dalszej dyskusyi zabierali jeszcze głos pp. prof. P a w l e w s k i, kontrolor T u l e j a, nadinspektor R o t t e r s m a n n i kontrolor W a n g, z których ostatni postawił i uzasadnił następujące dwa wnioski, które następnie zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło, a mianowicie:

Wydział główny Towarzystwa politechnicznego zechce poczynić u dotyczących władz starania, aby 1) celem podniesienia gorzelnictwa krajowego, przy utworzyć się mającej gorzelniczej stacyi doświadczalnej przy Wydziale krajowym, było czynnych kilku konsulentów z ukończonemi studyami technicznemi już to z wydziału chemii technicznej, już to budowy maszyn i 2) aby w Galicyi, gdzie głównie rozwija się przemysł gorzelniany, jako czynnik przyczyniający się do podniesienia rolnictwa i gdzie również poważne miejsce zajmuje przemysł naftowy, utworzona była, jak w innych stolicach krajów w radzie państwa reprezentowanych, tak i we Lwowie rządowa stacya doświadczalna ck. kontroli technicznej skarbu, któraby przeprowadziła badania, mające związek z krajową produkcyą wódki, nafty, cukru i piwa, przez coby analizy dla władz skarbowych mogły być w kraju przeprowadzane.

Pszez to sumy pieniężne, wydawane na stacye wiedeńskie, pozostawałyby w kraju, a ludzie fachowo wykształceni znaleźliby pole do pracy. *W. Ż.*

Z drogi za ocean.

Hawana we wrześniu.

Podróż po Kubie przynosi wrażenie ogromnego pustkowia. Dziesiątki i setki mil pędzi nasz pociąg wśród lasów przepysznych, splątanych spadającemi festonami ljan, ubranych kobiercami kwiatów i roślin egzotycznych, jak filodendrony, orchidee, paprocie. Pnie drzewnych olbrzymów, powiązywane z sobą tysiącem pasożytów i mchów, wznoszą się wysoko ponad inne, tworząc prawdziwą dżunglę, gąszcz nieprzebyty, puszczę głuchą i odwieczną.

Czasem pędzimy po równych sawanach, pustych stepach, na których tu i owdzie wznosi się wspaniale rozgałęzione drzewo serowe — ceiba; stada bydła tu się wypasają, brnąc po kolana w kępach soczystej trawy gwinejskiej, oraz „paró", ścielącej się po czerwonawym gruncie. Rzek i strumieni tu niewiele, tylko ukazują się od czasu do czasu kałuże stęchłej wody. Gąszcze palm królewskich, o pniach prostych, jak struna, palm wachlarzowatych, o liściach, spalonych słońcem, nadają tej roślinności charakter nadzwyczaj egzotyczny. Stacye są małe, niemal przystanki. Wiosek ani śladu, tylko czasem widzimy chatę, przykrytą palmowemi liśćmi, w której spoczywają pół nadzy „guajikos", najdawniejsi potomkowie przybyszów europejskich, bujając się w wygodnych hamakach.

W miarę zbliżania się pory południowej upał wzmaga się niesłychanie, i nawet szalony pęd pociągu, oraz przewiew powietrza przez otwarte okna nie może przynieść najmniejszej ulgi. Podróżni zdjęli wierzchnie ubranie, liście palm szeleszczą, poruszane wiatrem gorącym, a ciemne aligatory wylegają się na brzegach rzek w sennem odrętwieniu.

Tymczasem zbliża się noc; mijamy Puerto Prinzipe, Santa Clara i Matanzas, a nazajutrz, gdy krwawa kula słoneczna nagle rozdziera mgłę wilgotnego poranku, wystrzelając z poza tysiąca prostych, białych pni palm królewskich, gdy niebo zdaje się przybierać barwę roztopionego kruszcu złotego, ukazuje się nam w oddali mnóstwo różnokolorowych domów, skąpanych w jasnem świetle podzwrotnikowem. Mijamy podmiejskie tramwaje elektryczne, szeregi ulic, placów i budowli miejskich; pociąg zwalnia biegu i po 25 godzinach nieustannej podróży jesteśmy w Hawanie.

Hawana, stolica perły Antylów, jakież to poetyczne imię! Pierwsze wrażenie, jakie wywiera to miasto, jest bardzo dodatnie. Widzimy piękne place, starannie utrzymane ogrody, parki, pomniki, wielkie magazyny, szerokie ulice, wyłożone brukiem drewnianym lub asfaltowym. Dawniej, za rządów hiszpańskich, siedlisko żółtej febry i malaryi, dziś stacya klimatyczna, zmodernizowana Hawana, to Paryż Indyi zachodnich.

Turkot eleganckich dorożek (których jest tutaj 1.600), 50 kilom. tramwajów elektrycznych, wspaniałe skwery, 500 kawiarni, nowożytne gmachy publiczne, hotele, teatry, kasyna, bogate wystawy magazynów — wszystko to usprawiedliwia znaczenie, którem cieszy się dziś Hawana.

Stara część miasta, nadmorska, ma ulice wązkie i cuchnące oliwą, ale czyste, dobrze zabrukowane i zamiecione; rozpięte nad chodnikami płótna „tollos" zabezpieczają od zbytecznego żaru promieni słonecznych. Na każdym kroku spotyka się tu sklepy z cygarami; najuboższy czyściciel obuwia, który zarabia dziennie dwa „pesos", roznosiciel gazet, wrzeszczący, ile sił starczy, ostatnie wiadomości z Dalekiego Wschodu, spaceruje tu z najprawdziwszem „puro" w ustach.

Klimat gorący, trzymający się dniem i nocą stale około 30 stopni C., nadaje miastu cechę czysto południową. W kawiarniach sprzedają najróżnorodniejsze napoje z lodem; nawet większe magazyny mają sale specyalne w guście francuskiego „café" lub angielskiego „baru", z tą różnicą, że można w nich dostać śniadanie i obiad. Tutejszy styczeń równa się lipcowi w Marsylii, a lato jest równie ciepłe, jak w Kairze, chociaż temperatura nigdy nie przewyższa 38° w cieniu i rzadko spada (tylko w nocy na 14°).

Klimat tutejszy jest wogóle zdrowy, względnie suchy, z wyraźnie oznaczoną porą deszczów od maja do października. Podczas dnia, o godz. 11-ej przed południem, „pasaty" odświeżają powietrze, po zachodzie słońca jednak jest tak gorąco i duszno, że aż tchu braknie.

Od czasu „interwencyi", jak tu nazywają wmieszanie się Ameryki w sprawy kubańskie, wygląd Hawany zmienił się ogromnie. Wydano 35 milionów dolarów na asanizacyę, kanały, roboty publiczne, szosy, szkoły, tramwaje i koleje; w ciągu lat dwóch śmiertelność spadła z 40% na 19,3%; żółta febra jeszcze w roku 1900 zabrała 370 osób, w r. 1901 już tylko 37, a w r. 1902 — 0. Gorączki błotne i malaryczne stały się, wskutek zaprowadzenia ścisłej hygieny, oraz dezynfekcyi zlewów naftą, o wiele rzadszemi. Wogóle Kuba wykazuje dość niską śmiertelność, co nas przekonywa, że Europejczyk może żyć równie dobrze pod zwrotnikami, jak w Europie, byleby się stosował do elementarnych przepisów hygieny i tępił komary i moskity, tych niezawodnych roznosicieli malaryi i żółtej febry.

Hiszpanie, zawsze krzywem okiem spoglądający na podobnego rodzaju inowacye, utrzymują, że malarya i żółta febra znikły z powodu zmiany klimatu; nie potrzeba dodawać, jak bezpodstawne jest takie twierdzenie, wiadomo bowiem, że od czasu, gdy znikły moskity, zarówno sprowadzające malaryę, jak wywołujące żółtą febrę, wygubione naftą, którą zalewano błota i moczary dla wyniszczenia liszek, kosztem 800.000 dolarów — znikły gorączki błotne i żółta febra. Hawana stała się dziś nadzwyczaj licznie odwiedzaną stacyą zimową. Podróż trwa z New-Yorku po części koleją, po części morzem tylko 55 godzin — nic zatem dziwnego, że Amerykanie tłumnie tu na zimę przyjeżdżają i mogą cieszyć się równie ciepłą pogodą podczas tej pory roku, jak Anglicy w Indyach, z tą różnicą, że Kuba jest bardzo blisko New-Yorku, a Indye bardzo daleko od Londynu.

Amerykanie włożyli już znaczne pieniądze w różne przedsiębiorstwa handlowe, a głównie w kupno ziemi; przechadzając się po mieście, co krok widzi się napis: *Real Estate Salt.*

Wogóle Hawana posiada wszystkie warunki, aby stać się kiedyś wielką stolicą. Taka aleja jak Prado, takie skwery jak Parque Central i Colon, ubrane w czerwone pochodnie wspaniale kwitnących „Poinciana realis", handlowa ulica Obispo, stara katedra i mnóstwo kościołów różnych wyznań, śliczna nadmorska ulica Malecon, doskonałe oświetlenie elektryczne lampami łukowemi — wszystko to wykazuje, że zarząd miejski troszczy się o wygląd miasta. W ostatnich już czasach powstało dużo banków, szpitali, klubów i t. d.

Typy uliczne są tu nadzwyczaj różnorodne; od ubranych biało murzynek, przystrojonych w kolorowe szale mulatek, aż do zalotnie udrapowanych w czarną mantylę „habaneras", przekupniów ulicznych, Chińczyków w europejskich strojach, których nader trudno od miejscowych mieszkańców odróżnić — pełno tu najrozmaitszych odmian rodu ludzkiego.

Kto chce przyjrzeć się pięknościom hawańskim, niech podąży wieczorem na Malecon, nad brzeg morza, gdzie doborowa orkiestra codzień wygrywa najnowsze utwory muzyczne. Kobiety tutejsze są bardzo kształtne, brunetki, choć i blondynki często się spotyka, mają zaś wiele wdzięku, dużo wyrazu w oczach, klasyczny profil i bardzo regularne rysy. Będąc typem mieszanym ze wszystkich ras hiszpańskich, posiadają one wdzięk i zalotność kobiet Andaluzyi z łagodnością dziewcząt z Asturyi, prostotą galicyanek, żywością przedstawicielek starego rodu basków. Jest to typ kobiety bardzo wysokiego szczebla kultury, typ doskonały; szkoda tylko, że nadmiernem używaniem pudru ryżowego psują sobie cerę i zatracają pierwotną świeżość urody. Trzeba się przyjrzeć nadobnym córom Havany w świetle elektrycznem, na tle gorącej nocy, gdy ubrane w lekkie, jasne tkaniny, snują się po alejach Prado, wachlarzami wdzięcznie szeleszcząc, lub gdy przejeżdżają w eleganckich powozach, aby zrozumieć, dlaczego kobiety tutejsze tak się Amerykanom podobają. A jakie tu świetne przyjęcia, co za bale, z jaką uprzejmością i wdziękiem przyjmują cudzoziemców! Sam doświadczyłem tego we wszystkich domach, do których mnie wprowadził mój dawny znajomy kubańczyk p. Ochoua. „Życie tu płynie, jak w zaczarowanem świecie" — powiedział mi generał Rollof i powiedział zupełnie słusznie.

Rozmowa w salonach prowadzi się w języku hiszpańskim, chociaż prawie wszyscy mówią biegle i po angielsku.

Mężczyźni przedstawiają typ dość odrębny od hiszpańskiego; są bardzo nerwowi, żywego usposobienia, energicznej, szczupłej budowy i wyższego nad średni wzrostu.

Życie w Hawanie jest dość drogie, mimo że waluta kursuje hiszpańska. Skromny pokój w hotelu wynosi dziennie 4 dolary, loża w teatrze 15 dolarów, kapelusz panama 20 dolarów, koszula kolorowa 6 dol., nawet owoce są drogie w porównaniu do cen innych Antyllów i Jamajki. Orzech kokosowy kosztuje 5 centów, ananas od 5 - 20 ct., guanabana 40 ct., melon 20 ct.

Z owoców zasługują na wzmiankę „anona" czyli „corazon", pełna miazgi cukrowej odświeżającej, „mamey" wielkości małego melona, koloru czekoladowego, w środku czerwony z dużą czarną pestką. Smak jego jest wyśmienity — o wiele lepszy niż naszego melona, „sapotille" słodkie i zdrowe, a co się tyczy ananasów, kto nie jadł ananasów zwanych „de tierra", nieco zielonych, odmiennych od tych, które na wywóz idą jako kubańskie, ten nie jest zdolny zrozumieć, jak owoc ten może być słodki, soczysty i aromatyczny.

Z naszych rodaków, oprócz wyżej wymienionego jen. Rollofa — obecnie „tesorero general" (urząd skarbnika), który jest polskiego pochodzenia, mogę tylko wspomnieć o żonie dyrektora Biblioteki narodowej, równie rodowitej Polce. O innych nie mogłem się dowiedzieć.

Sprawa uniwersytetu łoskiego

Wiedeń 14 listopada. Onegdaj była u ministra oświaty dra Hartla deputacya studentów włoskich z Gracu i Wiednia. Deputacya ta, wskazując na smutne położenie studentów włoskich na obu uniwersytetach, prosiła go o ochronę.

Minister odpowiedział, że władze akademickie nie chcą oczywiście wszystkich studentów włoskich pociągać do odpowiedzialności za ostatnie, smutne zajścia w Insbruku, ale należy studentom włoskim zrobić zarzut, iż nie uważali na wzburzenie umysłów w Insbruku i stosownie do tego nie postępowali. Rząd byłby się i tak starał, aby sprawa otwarcia samoistnego uniwersytetu włoskiego przy poparciu Niemców i Włochów załatwioną została jak najszybciej w drodze ustawodawczej. W końcu prosił minister studentów, aby się wystrzegali wszelkich prowokacyi, co też oni przyrzekli.

Wiedeń 14 listopada. W auli uniwersytetu tutejszego zgromadzenie studentów niemieckich wyraziło niezadowolenie z odpowiedzi rektoratu w sprawie zajść insbruckich. Poczęto śpiewać pieśni niemieckie, także *Wacht am Rhein.* Kilku studentów innych narodowości, nieposłusznych wezwaniu do zdjęcia kapeluszy, wyparto z auli. Koło rampy uniwersyteckiej przyszło do bójek na parasole i laski. Dwóch Słowian południowych odniosło lekkie kontuzye. Niemieccy studenci obsadzili rampę, Słowianie zaś ustawili się na ulicy naprzeciwko. Włochów było mało, jednego z nich pobito.

Tryest 14 listopada. Wczoraj przedpołudniem odbył się tu wiec reprezentantów wszystkich gmin włoskich w Austryi, zwołany przez delegacyę municypalną miasta Tryestu. Bez dyskusyi przyjęto jednogłośnie rezolucyę protestującą przeciw dokonanym w Insbruku, a gdzieindziej usiłowanym atakom na Włochów i uczyniono rząd odpowiedzialnym za zajścia insbruckie i za inne niebezpieczeństwa grożące w przyszłości, dopóki nie będzie spełnione żądanie utworzenia włoskiego uniwersytetu, który tylko w Tryeście może prosperować. Uczestników zgromadzenia aklamował tłum ludzi, zebrany przed ratuszem okrzykami na rzecz uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Także socyaliści włoscy zebrali się przed ratuszem i demonstrowali na rzecz powszechnego prawa wyborczego i uniwersytetu włoskiego. Po zgromadzeniu przeciągali socyaliści, a za nimi narodowo-liberalni przez miasto. Nie było żadnego uwagi godnego wypadku.

Pola 14 listopada. Wczoraj o godz. 3 po południu odbyło się w tut. teatrze zgromadzenie, zwołane przez studentów włoskich; wzięli w niem udział przeważnie socyaliści. Zgromadzenie zaprotestowało w bardzo ostrych wyrazach przeciw zajściom insbruckim i przeciw postępowaniu rządu, oraz domagało się utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Przebieg zgromadzenia był spokojny.

Tryest 14 listopada. Dzień wczorajszy minął spokojnie.

Zadar 14 listopada. Wczoraj o godzinie 11 przedpoł. odbyło się w Splicie (Spalato, w Dalmacyi) zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw zajściom insbruckim, przy udziale około 400 osób. Po skończeniu zgromadzenia około 300 osób podążyło przed starostwo. Gdy czoło pochodu zjawiło się przed budynkiem starostwa, odezwały się okrzyki: Precz z namiestnikiem, precz z rządem! Komisarz policyi z żandarmami zastąpił im drogę i wezwał do rozejścia się, poczem tłum rzucił się do ucieczki.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł japońskich*).

Paryż 14 listopada. Z Czifu donoszą: Do Niuczwangu zawija codziennie po 10 do 15 wielkich okrętów transportowych z wojskiem, amunicyą i żywnością dla armii marszałka Ojamy.

Paryż 14 listopada. Ajencya Havasa donosi: Jak słychać rząd japoński wezwał zastępców swych w tych państwach, do których portów może zawinąć flota baltycka w czasie swej podróży na daleki Wschód, aby zwracali uwagę odnośnych rządów, iż koniecznem jest przestrzeganie neutralności z całą ścisłością. Co się tyczy Francyi, to tam, jak słychać w kołach dyplomatycznych, obowiązki neutralności określono dokładnie po wybuchu wojny amerykańsko-hiszpańskiej. Francya z powodu swego sojuszu z Rosyą znajduje się w odmiennej od innych państw sytuacyi i rząd francuski postępuje tak, aby nie ściągnąć na siebie żadnych podejrzeń o stronniczość i zachowuje ściśle przepisy neutralności, tak, jak one zostały określone w r. 1898.

Londyn 14 listopada. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tientsinu: Rozeszła się tu wiadomość, że Rosyanie mają nagromadzone wielkie zapasy złota w Sialinting. Japończycy podobno czynią przygotowania, by przyjść w posiadanie tego złota.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Paryż 14 listopada. Do Agencyi Havasa donoszą z Dakkar: Flota rosyjska stojąca na kotwicy pomiędzy Dakkar a Rufisque, a będąca pod rozkazami admirała Rozdżestwieńskiego składa się: z pancerników „Suworów", „Aleksander III", „Borodino" „Orel", „Osłabia", z krążowników „Machinow" „Dymitr Doński", „Aurora", z transportowców „Kamczatka" „Anadir", „Malaga", „Korea", „Meteor" i z okrętu szpitalnego „Orel". Prócz tego jest przy eskadrze okręt naładowany żywnością i okręt węglowy „Menzel".

Dakkar 14 listopada. Przybyło 10 niemieckich okrętów węglowych, z 30.000 ton węgla.

Petersburg 14 listopada. Do Ros. Agencyi tel. donoszą z Mukdenu: Od dziś (niedziela) rano na prawem skrzydle utrzymywany jest silny ogień działowy, ale nie sądzą, ażeby należało oczekiwać marszu Japończyków na armię rosyjską.

Konstantynopol 14 listopada. Ponowne doniesienie angielskie, iż Rosyanie starają się o pozwolenie Porty na przejazd części floty czarnomorskiej przez cieśninę, dementują obie strony.

KRONIKA

Lwów 14 listopada.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Rozwadowa hr. Zygmuntowi Lasockiemu, staroście w Tarnobrzegu, w uznaniu jego zasług, położonych około dobra miasta.

Niewłaściwa, a bardzo szkodliwa agitacya. Zwracają naszą uwagę na to, że *Nowy Dzwonek*, pisemko wydawane dla ludu, szerzy wśród włościan myśl, żeby nie nosili swych dzieci do ochronnego szczepienia ospy.

Szanowny redaktor tego pisma X. Dziurzyński powinien wziąć to pod uwagę, że propagując takie idee, wchodzi na teren zupełnie mu obcy — na teren, podlegający kompetencyi jedynie lekarzy. Wszak miałby on za złe lekarzom, gdyby zaczęli zabierać głos w sprawach teologicznych. Dlaczego, będąc teologiem, pozwala sobie decydować w sprawach lekarskich? Rzecz ta jest jeszcze i z tego względu zdrożną, że agitacya X. Dziurzyńskiego nietylko przyczynia się do wzmożenia śmiertelności wśród naszych włościan, ale nadto naraża te biedne dzieci na zeszpecenie ospą, a ich rodziców na zatarg z władzami i na dotkliwe kary z powodu sprzeciwiania się przepisom ustawy. X. Dziurzyński uległ w tej mierze sugestyi zagranicznych agitatorów, pomijając, że w krajach tamtejszych i kapłani katoliccy, a którzy agitacyę motywują tem, że zdarzały się wypadki, iż razem z ospą zaszczepiano dzieciom jakąś inną chorobę. Jest to jednak argument nieprzekonywający, albowiem wypadki te były rzadkie, a w każdym razie mniej szkody wyrządziły niż dobrego przez uratowanie mnóstwa dzieci od ospy, a powtóre dla tego, że dzisiaj przygotowuje się krowiankę już zupełnie czystą, wolną od bakcylów innych chorób.

Bardzo więc prosimy X. Dziurzyńskiego, żeby zechciał zawrócić z drogi, na której może naszemu krajowi wiele szkody wyrządzić.

Ujęcie bandy podpalaczy. W czasie ostatniego strejku robotników kopalnianych jakaś zorganizowana szajka podpalaczy wzniecila aż siedm pożarów, aby sterroryzować pracodawców. Mimo najenergiczniejszego śledztwa nie zdołano wpaść na trop zbrodniarzy i z czasem sprawa ta ucichła. Teraz dopiero jeden z członków tej bandy, ruszony wyrzutami sumienia, zgłosił się do żandarmeryi i podał nazwiska swoich ośmiu towarzyszy. Z tych sześciu aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego w Drohobyczu, dwóch zaś uciekło niewiadomo dokąd, jeszcze przed wyjściem sprawy na jaw. Z aresztowanych, trzech przyznało się do winy, trzech zaś stanowczo wypiera się wszystkiego, mimo, że w mieszkaniu ich znaleziono podczas rewizyi lonty i materyały wybuchowe, z których fabrykowano podpałki, podrzucane następnie do szybów.

Żeńskie seminaryum nauczycielskie w Kołomyi. Poseł Witosławski postawił był w Sejmie wniosek o utworzenie seminaryum żeńskiego w Kołomyi. W całym naszym kraju na 4.707 szkół ludowych są tylko trzy żeńskie seminarya nauczycielskie, mianowicie w Krakowie, w Przemyślu i we Lwowie, które w dodatku tylko ograniczoną ilość uczennic przyjmować mogą. Skutkiem tego jest w Galicyi nieproporcyonalnie duży procent nauczycielek niekwalifikowanych. Konieczne zatem jest utworzenie czwartego seminaryum, które całkiem słusznie powinno powstać we wschodniej części kraju, gdyż w zachodniej i w środkowej są już trzy takie zakłady naukowe. Najodpowiedniejszem zaś ze wschodnich miast byłaby Kołomyja, gdyż w okręgu naukowym kołomyjskim wraz z sąsiednimi okręgami: horodeńskim, śniatyńskim, kosowskim i peczeniżyńskim chodzi do szkoły około 17.000 dzieci szkolnych, z których niewątpliwie jest wiele takich, które z zamiłowaniem poświęciłyby się nauczycielstwu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 14 bm. Prof. dr. M. Smoluchowski: Promienie widzialne i niewidzialne (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniwersytetu, ulica Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

We wtorek dnia 15 b. m. Prof. dr. J. Raczyński: Dziecko, jego rozwój cielesny i umysłowy. Sala XIV Uniwersytetu św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godzinie 7½.

Zaręczyny. W Porycku odbyły się zaręczyny p. Tadeusza Czackiego, syna Feliksa i Zofii z hr. Ledóchowskich, z panną Heleną Czacką, córką ś. p. Tadeusza i Honoraty z Mieczewskich. Wesele, z powodu żałoby po zgonie ś. p. Tadeusza Czackiego, odbędzie się w styczniu w Warszawie, w najściślejszem kółku rodziny. Dzięki temu związkowi dziedzictwo Szczęsnego i Tadeusza Czackich pozostanie w ręku ich prawnuków. W Porycku zamieszka Stanisław hr. Czacki, młodszy brat narzeczonego.

O szampana. Wiedeński sąd apelacyjny rozstrzygał wczoraj sprawę między dwoma radzcami wiedeńskimi, z których jeden zarzucił drugiemu, że on na publicznym bankiecie zabrał do kieszeni trzy flaszki szampana. Sąd pierwszej instancyi skazał oszczercę na 100 koron kary, a trybunał apelacyjny zatwierdził ten wyrok.

Zamach na policmajstra. W Częstochowie w sobotę przedpołudniem jakiś człowiek napadł na tamtejszego policmajstra Netrica i zranił go dwa razy nożem. Stan ranionego jest groźny. Sprawca umknął.

Śmierć przy pracy. W gorzelni Maurycego Sommersteina w Zmijówce pod Tarnopolem pękł tymi dniami kocioł. Czterech robotników zginęło na miejscu, a dwóch jest ciężko rannych.

Język polski w Poznańskiem i w Królestwie. Z Poznania i z Warszawy donoszą, że do tamecznych seminaryów nauczycielskich wprowadzono urzędowo język polski.

Niezwykły jubileusz. W dniu 4 z. m. upłynęło 200 lat od chwili, kiedy marynarz angielski, Aleksander Selkirk, został skazany na przymusową samotność, która się później tak sławną stała. Selkirk służył jako majtek na trójmasztowcu „Cinque Ports", a że był burzliwego charakteru, więc podczas podróży przez Ocean Spokojny, raz po raz wszczynał spory ze swym kapitanem Tomasem Stradlington; w końcu wyraził życzenie, aby go wysadzono na pierwszej napotkanej wyspie. Wyspą tą była Juan Fernandez, w pobliżu wybrzeża Chili. Tu zatem został pustelnikiem. Selkirk zaczął żałować swego postanowienia, ale kapitan, chcąc ukarać zuchwałego majtka, kazał wysadzić go na ląd, zaopatrzywszy przedtem obficie w żywność. Na tem odludziu Selkirk przebył czas od 4 października 1704 r. do 13 lutego 1709 r.; w dniu tym bowiem zabrał go przepływający tamtędy statek angielski.

Przygody Selkirka posłużyły znanemu autorowi powieści dla dzieci, Danielowi Defoe, za temat do napisania słynnego dziś Robinsona Kruzoe, niestarzejącego się nigdy i zawsze z jednakową siłą wzruszającego swych młodziutkich czytelników.

Niezwykły ten jubileusz obchodzono uroczyście w Londynie na specyalnym bankiecie dziecięcym.

Recepta na szczęśliwe małżeństwo. Pewien uczony angielski doszedł — na podstawie dat statystycznych — do wniosku, że szczęścia w małżeństwie nie zapewniają ani dobrane charaktery, ani jednakowe upodobania, jednakowe poglądy na sprawy społeczne czy polityczne, jednakowy majątek itp., lecz odpowiednio dobrany wiek. Uczony ten wynalazł nawet formułkę matematyczną, która powinna być zawsze stosowana, jeżeli osoby wstępujące w związki małżeńskie chcą sobie zapewnić szczęście.

Formuła polega na tem: należy ilość lat mężczyzny podzielić przez 2, a następnie do otrzymanego ilorazu dodać 7, otrzymana liczba powinna zgadzać się z ilością lat kobiety. Tak więc np. mężczyzna 26-letni, stosując tę formułę, $(26:2+7)$ ożeni się z panną dwudziestoletnią; mężczyzna 34-letni $(34:2+7)$ z panną 24-letnią. Ta sama formuła stosuje się i do kobiet, należy tylko ją odwrócić: przedewszystkiem należy od sumy lat kobiety odjąć 7, a następnie pozostałość pomnożyć przez 2. Uczony angielski twierdzi, że formuła ta może i powinna znaleźć zastosowanie na całym świecie.

Historya obrazu. Z Londynu donoszą: Oryginalną jest historya obrazu, który znajduje się w Londynie w posiadaniu prywatnem, a jest albo obrazem Corregia, albo znakomitą kopią zagubionego oryginału. Obraz przedstawia prześlicznie namalowaną kobietę, która z zamyśleniem patrzy na pierścionek. Obraz ten jest tylko trzecią częścią całości i obecny jego właściciel stara się odszukać dalsze dwie części, by mieć całość obrazu. Na odwrotnej stronie ramy znajduje się dokument, opatrzony pieczęcią z napisem *Quo Fata vocant* i brzmi jak następuje: „Żona Kandaulesa, króla Lydii, z czarodziejskim pierścieniem Gygesa — malował Corregio. Jest to trzecia część wielkiego obrazu, który odziedziczyli trzej bracia Moore i w których rodzinie był on długo przechowywanym. Ponieważ jednak nie mogli oni się pogodzić, przecięto obraz na trzy części. Ta część została zakupiona przez Antoniego lorda Favershama i przeszła w posiadanie jego córki, szlachetnej Franciszki King, żony Johna Soveter'a Esquire, po którego śmierci w r. 1810 nabył ją na licytacyi John Long w Woolwich". Potem innem pismem dopisano: „W posiadaniu Longa pozostał ten obraz aż do jego śmierci i dnia 27 sierpnia r. 1828 został sprzedany na licytacyi jego spuścizny". Ostatni właściciel tego obrazu nabył go przed czterema laty także na publicznej licytacyi.

Ilu jest Anglików na świecie? Według ostatnich obliczeń liczy obecnie Wielka Brytania 400,543.713 poddanych, którzy zaludniają sobą 11,876.745 kwadratowych mil angielskich ziemi, czyli po trzydziestu sześciu ich mieszka na jednej angielskiej mili kwadratowej. W tej liczbie jest 43,261.181 Anglików. Mianowicie we Wielkiej Brytanii samej mieszka 41,609.091 ludzi i wszyscy przyznają się do narodowości angielskiej. Na kontynencie europejskim rozsypanych jest 472.502 poddanych angielskich, w czem 31,894 jest rodowitych Anglików. W Azyi ma Wielka Brytania 300,604.864 poddanych, w tem jest 117,669 Anglików. W Afryce na 45,146,962 poddanych angielskich jest rodowitych Anglików 222.118; w Ameryce na 7,525.815 poddanych 395.113 Anglików; zaś w Australii na 5,184.469 poddanych Anglików jest 885.296.

Despotyczne państwo. Ogół nie wie jeszcze może o tem, że w Niemczech jest jeszcze jedno państewko, rządzone zupełnie despotycznie. Jest to mianowicie księstwo Ratzeburg, liczące 102.602 mieszkańców. W 1869 r. dostało konstytucyę, która jednak nie została wprowadzona w życie, bo lud jej nie przyjął. Co roku jest zwoływany przez rząd sejm, mający tylko głos doradczy w sprawach państwowych, lecz nie dochodzi on nigdy do skutku, z powodu abstynencyi posłów, którzy będąc niezadowoleni z despotycznych rządów, swą nieobecnością udaremniają go. Zdaje się, że teraz nastąpi zmiana stosunków w księstwie Ratzeburg, bo młody książę, od kilku miesięcy dopiero rządzący, skłania się do nadania konstytucyi.

Zmarli. W Michalczu X. Maryan Mroczkowski, miejscowy proboszcz, w 35 r. życia. — W Krakowie O. Gustaw Bonawentura Małachowski, kapłan zakonu Braci mniejszych, w 77 roku życia. — Józef Homolacz, radzca sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 55.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 4, w poł. — 3. Bar. 780. Podnosi się. Śnieżyca.

Więcej zapracuje.

— No, mam dla ciebie posadę. Niewielka wprawdzie, tylko 60 koron na miesiąc, ale żyć od biedy można.

— Niepodobna mi przyjąć...

— Dlaczego?

— Bo ja, mój kochany, więcej zapracuję przez miesiąc, robiąc... długi.

Faworyt.

— Które ze zwierząt jest pani faworytem?

— Mężczyzna.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Lekkomyślna siostra," komedya w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego,— We wtorek „Gniazdo jaskółek," operetka Herbla a. — We środę „Pan Jowialski," komedya Al. hr. Fredry (ojca), ostatni i pożegnalny występ p. M. Tarasiewicza. — We czwartek „Gniazdo jaskółek," operetka Herblaya. — W piątek „Lekkomyślne siostry." — W sobotę „Gniazdo jaskółek".

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka „Pajacyki" W. Rapackiego syna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona w sobotę po raz pierwszy czteroaktowa sztuka p. Włodzimierza Perzyńskiego: „Lekkomyślna siostra", dała nam poznać wielki talent, prawdziwie i na wskróś sceniczny. Jeżeli ten talent będzie dalej normalnie się rozwijał, to p. Perzyński stanie niezawodnie z czasem w rzędzie najlepszych naszych dramaturgów. Wtedy oczywiście opracowywać będzie temata, podnoszące i uszlachetniające ogół. Dzisiaj, jako pisarz młody i pełen panującego powszechnie pesymizmu, patrzy tak czarno na ludzi, iż zgodzić się z nim absolutnie niepodobna. On sam na seryo nie zechce zapewne utrzymywać, iż w naszem społeczeństwie uczciwemi są tylko upadłe kobiety. A jednak dla udowodnienia tezy, że *„pieniądz wszystko rehabilituje"*, tak porozstawiał światła i cienie, iż same znamiona dodatnie zjednoczył w kobiecie, która prowadziła się przez cztery lata lekkomyślnie, a teraz wraca na drogę cnoty; wszystkie zaś cechy ujemne rozdał hojną dłonią krewnym owej kobiety, mającym oczywiście reprezentować społeczeństwo ludzi porządnych i uczciwych, a według autora — skończonych szubrawców ubranych w kostyumy uczciwości.

Razi więc nas tylko ten pesymizm autora, ale pomijając tę stronę kwestyi, skonstatować musimy, że sposób przeprowadzenia tezy, charakterystyka osób, obmyślenie dla nich świetnych sytuacyi, doskonały dyalog, spory zasób dowcipu, bardzo naturalny bieg wypadków, — wszystko to świadczy, że w p. Perzyńskim przybywa naszej literaturze dramatycznej talent wielki, rodzajem i techniką roboty przypominający najbardziej talent Kazimierza Zaleskiego.

Z powodu braku miejsca nie możemy dziś opowiedzieć fabuły „Lekkomyślnej siostry". Zanotujemy więc jedynie, że grano ten utwór drastyczny doskonale. Role były bardzo dobrze rozdane, artyści wyuczyli się ich wyśmienicie, wszystkie efekty były wybornie obmyślane, — słowem sztuka wykonana była bez zarzutu. Panie Bednarzewska, Solska i Jankowska i panowie Feldman, Nowacki, Adwentowicz i Kwiatkiewicz zasłużyli zupełnie na te gromkie oklaski którymi ich wieńczono. Autora wywołano po drugim i po trzecim akcie. Niestety nie był w teatrze.

* **Księga pamiątkowa.** Nakładem komitetu obywatelskiego wyszła przed paru tygodniami we Lwowie, ku uczczeniu 40-tej rocznicy powstania roku 1863/1864 „Księga pamiątkowa", opracowana staraniem komitetu obywatelskiego przez p. Józefa Białynię Chołodeckiego. Jest to owoc niesłychanie żmudnej a sumiennej pracy, ze skrzętnością mrówczą zgromadzony zbiór dokumentów, mogących mieć bardzo doniosłe znaczenie dla historyka epoki porozbiorowej.

W bardzo podniośle napisanym wstępie maluje autor zapał, z jakim rwano się do boju o wolność narodu i bezgraniczne poświęcenie, jakie cechowało społeczeństwo nasze w czasach owych ciężkich przejść, następnie zaś podaje niemal w chronologicznym porządku wszystkie fazy zarówno w czasie przygotowań, jak i po wybuchu powstania. A więc mamy tu zajmujące bardzo szczegóły o kółku polskiem oficerów w Petersburgu w r. 1860/61 i o polskiej szkole wojskowej w Genui i Cuneo, gdzie były główne ogniska konspiracyj politycznych; mamy listę wyższych oficerów i samoistnych dowódzców oddziałów powstańczych, listę członków rządu narodowego, wykaz bitw, walk i starć, stoczonych podczas całego trwania powstania, listę duchowieństwa polskiego, deportowanego za udział w ruchu politycznym, listę politycznych przestępców, straconych w czasie powstania w granicach Królestwa Polskiego, oraz bardzo zajmujące szczegóły biograficzne uczestników organizacyi i partyzantki, wykaz etapów i półetapów od granic Austryi do wschodnich krańców Syberyi, któremi wtedy w łańcuchach na rękach gnano ofiary carskiej przemocy.

„Księgę pamiątkową" p. Chołodeckiego przeczyta każdy Polak z zajęciem i ze wzruszeniem, a zarazem i ze smutkiem, że tyle usiłowań, tyle zaparcia się siebie, tyle bezgranicznego poświęcenia poszło zupełnie na marne, dzięki lekkomyślności organizatorów tego powstania, którzy rzeczywiście „mierzyli siły na zamiary — nie zamiary według sił".

Czysty dochód z rozsprzedaży tej księgi przeznaczony jest na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z 1863 roku.

* **Dyonizy Zaleski:** *„Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego"*. Tom piąty. Lwów. Nakład wydawcy. 1904. Jest to zbiór listów Bohdana Zaleskiego do rozmaitych znakomitych osób w Polsce, pisanych w latach od 1872—1885. Nadto dodatek zawiera listy z poprzednich lat, a więc jeszcze nawet z 1834 roku, pisane do rozmaitych ówczesnych wielkości, a dotąd niedrukowanych w poprzednich tomach, lub mylnie wydrukowanych. Listy te czytają się z wielkiem zajęciem i rzucają wiele światła tak na osobę piszącego, jak i na wszystkich owych znakomitych mężów, z którymi naszego wielkiego poetę łączyły przyjaźne stosunki. Wydawca z wielkim pietyzmem zebrał te wszystkie listy, starannie je ułożył, ustępy, nie obchodzące ogółu, wykropkował i rzecz podał w takiej formie, że praca jego przyniesie pożytek i naszej literaturze i biografom wielkiego poety.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 listopada.

(Z). Znów kilka nowych bankructw jest do zanotowania na targu tutejszym. Mianowicie zawiesiła wypłaty tutejsza fabryka maszyn Karola Neuburgera i Spółki, tudzież jedna z większych firm kupieckich Ruff i Spółka, której właściciel zastrzelił się. Nie są to wprawdzie bankructwa tak wielkie, jak owe firm Taussiga lub Geiringera, które zarwały swych wierzycieli na przeszło 7 milionów koron, bądź co bądź jednak i na tych ostatnich dwóch upadłościach tracą banki tutejsze po kilkaset tysięcy kor. na każdej. Zasługują zaś one na baczną uwagę z tego zwłaszcza względu, że świadczą o tem, iż w operacyach bankierskich na rynku tutejszym zapanowały bardzo niezdrowe stosunki.

Skutkiem nadzwyczajnej taniości pieniędzy, trwającej już prawie od trzech lat, nagromadziły się w bankach kolosalne zapasy gotówki, których niepodobna dobrze sfruktyfikować. Wobec tego banki są o wiele mniej przezorne w udzielaniu kredytu i narzucają się wprost ze swemi pieniądzmi. Właścicielom istniejących przedsiębiorstw przemysłowych wystarczy powiedzieć, że chcą przedsięwziąć inwestycye i rozszerzyć swoje zakłady, a otrzymają pieniądze w dowolnej wysokości. Takie postępowanie doprowadza w końcu do tego, że znajdują się fabrykanci, którzy, jak to uczynili np. Taussigowie lub Geiringerowie, obciążają swoje przedsiębiorstwa siedm lub ośm razy ponad rzeczywistą wartość, a wierzyciele ich wychodzą z kwitkiem.

Dzisiejsze wiadomości z Pesztu, a mianowicie wiadomość, że hr. Tisza zopowiedział w Sejmie, iż Cesarz zgodził się na to, ażeby armia honwedów uzupełnioną została artyleryą, wywołały na giełdzie wyborne wrażenie i dały impuls do znacznej zwyżki, tembardziej, że i poufne informacye sfer giełdowych co do ewentualnego pokojowego ułożenia się stosunków w austryackiej Radzie państwa, brzmiały dziś bardzo uspokajająco.

Ceny cukru poszły dziś w górę o 1 markę na 100 kilo na rynkach niemieckich, a o $1\frac{1}{4}$ korony na targu praskim, wyłącznym zaś powodem tej zwyżki jest notatka, zamieszczona w czasopiśmie, wydawanem przez znanego statystyka Ottona Lichta z Magdeburga, wedle której to notatki zawartość cukru w burakach z tegorocznego zbioru nie ma być tak wielka, jak powszechnie myślano.

Wobec rozsiewanych pogłosek, że zakaz wywozu kukurudzy z Rumunii zniesiony ma być niebawem, ogłasza rząd rumuński, iż zakaz ten pozostanie w mocy aż do przyszłorocznego zbioru kukurudzy, ponieważ tegoroczny zbiór i tak nie wystarczy na zaspokojenie potrzeb ludności rolniczej.

Z drugiej znów strony rozsiewają za granicą pogłoski, że Rosya ma wydać zakaz wywozu pszenicy. Z Petersburga zaprzeczono jednak jak najkategoryczniej tej pogłosce.

§ **Licytacya.** Dnia 1 grudnia b. r. odbędzie się w Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie sprzedaż starych materyałów w drodze publicznej rozprawy ofertowej. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* z dnia 15 listopada b. r. lub też do nabycia w wyż wspomnianej dyrekcyi (oddział IV).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 14 listopada. W Sejmie węgierskim hr. Tisza w odpowiedzi na interpelacyę posła Bolgara zaznaczył, że nowa ustawa wojskowa ma już za podstawę 2-letnią służbę wojskową, z wyjątkiem marynarki, kawaleryi i konnej artyleryi, gdzie z technicznych względów tej zmiany nie można było jeszcze przeprowadzić. Chodziło o to, by przy zaprowadzeniu dwuletniej służby jak najmniej ciężarów przysporzyć ludności. Rząd nie może jeszcze podać dokładnych cyfr, zapewnia jednak, że nowa ustawa wojskowa nie nakłada zbyt wielkich ciężarów na ludność. Honwedzi otrzymają pułki artyleryi dywizyjnej. (Na prawicy okrzyki: Eljen! i niech żyje król! Głosy na lewicy: To jest nowy sukces naszej obstrukcyi)

Gdy w dalszym ciągu posiedzenia zabrał głos p. Polonyi, aby uzasadnić swą interpelacyę w sprawie ustawy wojskowej, hr. Tisza i całe stronnictwo liberalne opuściło demonstracyjnie salę.

Po przemówieniu Polonyi'ego posiedzenie zamknięto.

Paryż 14 listopada. Do *Matin* donoszą z Petersburga, że minister spraw wewnętrznych ks. Swiatopełk-Mirski przedłożył carowi następujący projekt: Państwo rosyjskie podzielone będzie na szereg okręgów, a mianowicie Rosya europejska na 10, a Syberyjska na 6. Każdy z tych okręgów ma wybrać jednego przedstawiciela, którzy razem utworzą ciało, mające prawo przedkładania swych życzeń. Również ziemstwa mają prawo wysyłania swych reprezentantów. Ta reforma ma być podstawą do zaprowadzenia w Rosyi konstytucyi, która atoli jeszcze jest na bardzo dalekim planie.

Petersburg 14 listopada. Car Mikołaj tu wrócił.

Petersburg 14 listopada. Konferencya otwarta tu dnia 13 z. m. w celu obrad nad zbudowaniem drugiego toru na kolei syberyjskiej zadecydowała, że drugi tor położyć należy. Car zatwierdził uchwałę konferencyi.

Rzym 14 listopada. W 77 okręgach wyborczych odbyły się wczoraj wybory ściślejsze do parlamentu. Przeszedł tylko jeden socyalista i jeden radykał a zresztą kandydaci ministeryalni i członkowie konstytucyjnej opozycyi.

Wszystkie pisma podnoszą, że we wczorajszych wyborach ściślejszych wzięli także udział wyborcy klerykalni, w Rzymie nawet kilku duchownych zjawiło się u urny wyborczej.

Gorycya 14 listopada. W sobotę zamknięto sejm. P. Verzegnassi podziękował marszałkowi i skarcił postępowanie kilku posłów słoweńskich. Wśród ogólnego wzburzenia posłowie opuścili salę sejmową.

Warszawa 14 listopada. Wczoraj zdarzyły się tu zaburzenia. Do ich stłumienia użyto wojska. Obiegają wieści, że 10 osób z publiczności i dwóch policyantów zabito, a 31 osób zraniono.

Charkow 14 listopada. Wczorajszej nocy zdarzył się tu przed pomnikiem Puszkina silny wybuch bomby. Pomnik uszkodzony, a w sąsiednich domach wszystkie okna wyleciały.

Bukareszt 14 listopada. Ministerstwo skarbu ogłasza, że zakaz wywozu kukurudzy obowiązuje aż do nowego zbioru.

Wiedeń 14 listopada. Wczoraj odbył się tu zjazd urzędników pocztowych z Wiednia i 25 innych miast austryackich, licznie obesłany, przy współudziale reprezentanta ministerstwa handlu, kilku posłów i burmistrza Luegera. Po wysłaniu telegramu hołdowniczego do Cesarza odbyły się obrady merytoryczne. Uchwalono rezolucye w sprawie awansów, zniżenia czasu służby, spoczynku niedzielnego, urlopów, stworzenia pragmatyki służbowej i wliczenia czasu służby w charakterze pocztmistrza do służby rządowej.

Wiedeń 14 listopada. Wczoraj odbył się ogólny zjazd podurzędników kolejowych. Uchwalono zająć ponownie stanowisko wobec ogólnej drożyzny i omawiano kwestye zawodowe.

(Depesze popołudniowe).

Borysław 14 listopada. Spłonął szyb Łozińskiego i szyb „Nadzieja" Łukawieckiego z całem urządzeniem. Pożar zlokalizowano.

Budapeszt 14 listopada. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi p. Kazimierza Jaworskiego, syna ś. p. prezesa Koła polskiego.

Berlin 14 listopada. Między towarzystwami okrętowemi a linią Cunarda przyszło do porozumienia, które zawisłe jest jeszcze tylko od zgody rządu węgierskiego. Walka więc pomiędzy towarzystwami ustanie i wrócą dawniejsze ceny jazdy okrętami do Ameryki.

Rzym 14 listopada. Przy ściślejszych wyborach wybrano dwukrotnie socyalistę Ferriego.

Londyn 14 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Johanesburga pod datą wczorajszą: 130 Boerów odjechało do Kapsztadu, skąd udadzą się do Tamaralandu, by w charakterze ochotników wstąpić do niemieckiego wojska kolonialnego.

Wojna.

Londyn 13 listopada. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu pod datą wczorajszą: Tutejsi japońscy urzędnicy oświadczają, że wcale nie jest optymistycznem przypuszczenie, iż Port Artura upadnie przed świętami Bożego Narodzenia. Stan załogi oblężonej twierdzy jest wprost straszliwy. Żołnierzom daje się we znaki zimno, najwięcej zaś nieustanny ogień granatów japońskich. Wszystkie szyby w mieście są wytłuczone. Jakkolwiek są jeszcze zapasy żywności, starczą jednak nie na długo. Wiele dżonek z futrami, wysyłanych z Kingston do Portu Artura, stało się łupem korsarzy. Główną siedzibą handlu kontrabandą wojenną ma być Kinczau.

Londyn 14 listopada. Do *Daily Telegraph* donoszą pod datą 12 bm. z Irkucka, że pomiędzy Mukdenem a jeziorem bajkalskiem znajduje się 86.000 rannych Rosyan, którzy należą do syberyjskich pułków.

Londyn 14 listopada. Do *Daily Telegraph* donoszą z Kanei pod datą 13 bm.: Rosyjska flota dokonała tu naprawy swych okrętów, używając przytem robotników z Kanei.

Tokio 14 listopada. Biuro Reutera donosi: Podług telegramu z głównej kwatery mandżurskiej armii Rosyanie zaatakowali Japończyków dnia 11 b. m. w nocy koło Wuczentai i zostali odparci. Straty Rosyan wynosiły 60 żołnierzy, Japończyków 6 ludzi.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 14 listopada. Hr. Wł. Tyszkiewicz z Obodówki. Hrabina W. Rey z Psar. Dr. M. Sommer z Suczawy. A. Simpson z Bukaresztu. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. J. Miliard z Paryża. C. Bezdek z Wiednia. H. Orlean i E. Sergler z Jasła. W. Fibich z Borysławia. E. Zaleska z Podola ros. W. Fenz z Krakowa. S. Słotwiński z Krukienic. A. Zieleniewski z Czyżowic. H. Karczewski z Moreniec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 listopada. J. hr. Łubieński ze Lwowa. K. Obertyński z Stronibab. S. Kędzierski z Mereszczowa. E. Tauber z Czerniowiec. St. Krajewski z Ohladowa. G. Balicki z Wykotów. Major Rossler z Pragi. K. Rodkiewicz z Bukowska. Z. Śliwiński ze Stanisławowa. Dr. A. Lehman z Podhajec. J. Stieglitz z Wiednia. S. Zawistowski z Supranówki. F. Ujejska z Denysowa. L. Thom z Żełdca.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 listopada. A. Krajewscy z Czech. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Sosenko z Kozowy. A. Żakiey z Krakowca. L. Gawroński z Drohobycza. J. Madeyski z Przemyślan. B. Zukermann z Krechowiec. S. Pniewski, L. Bruner, W. Chrapczyńska i J. Marso z Krakowa. H. Czaykowscy z Białego dworu. B. Wanio z Kamionki. W. Guttmann, G. Müller, J. Baraczyński, H. Bisk i B. Sekules z Wiednia. W. Gross z Debreczyna. K. Sulimirski z Borysławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy okazali tyle serdecznego współczucia w nieszczęściu, jakie nas dotknęło przez zgon ukochanego męża, ojca i dziadka naszego, ś. p. Karola Goebla, wyraża szczere słowa podzięki *Rodzina.*

ADWOKAT

Dr. Jarosław Oleśnicki

otworzył kancelaryę adwokacką w Drohobyczu

przy ul. Stryjskiej (obok sądu).

Wiedeń 14 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 33·00—33·20 (idzie w górę). — Spirytus 49.60—50·00. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 00·00.

Paryż 15 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·20. — Mąka („Fleur de Paris") 31·15.

Budapeszt 14 listopada. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·31—10·32; żyto na kwiecień 8·01 8·02; owies na kwiecień 7·18—7·20; kukurudza na maj 1905 7·62—7·63.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: silne. Pogoda: zimno.

Lwów 14 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000,00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.30**.*, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 3.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.46, 9.10, 5.35, 5.40*, 11.06*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

29)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Klaus, Anna Marya, znam ich dobrze! To niewzruszone poczucie obowiązku, tę wolę żelazną, nieugiętość, gdy czują się w swojem prawie, te stare cnoty Hagewitzów, tak piękne i pożądane w istotach, dążących zgodnie do jednego celu. Lecz teraz..

W tej chwili Stürmer ukazał się we drzwiach kościoła i ujrzawszy mnie na ławeczce, zbliżył się śpiesznie z uśmiechem i wyciągniętą dłonią.

— Pani tu jeszcze? — zapytał przyjemnie zdziwiony. — Któż to?

Ale nie dałam mu skończyć zapytania.

— Pójdźmy, panie Edwinie — rzekłam śpiesznie. — Czekałam tylko na kogo ze znajomych, żeby mnie odprowadził do domu.

I nie dając mu przyjść do słowa, ujęłam go pod rękę i uprowadziłam z tego niebezpiecznego stanowiska, zanim Klaus i Anna Marya zdradzili swoją obecność wewnątrz chaty.

W parku odetchnęłam swobodniej i zwolniłam kroku, gdyż czułam się rzeczywiście zmęczoną zarówno dyplomatyczną ucieczką, jak przebytemi świeżo wrażeniami.

— Jak mi przyjemnie powitać pana znowu — odezwałam się pierwsza z westchnieniem szczerej ulgi. — Jakże się pan miewa po podróży? Wyglądasz doskonale i o zdrowie pytać zbytecznie. Cieszę się bardzo, że zostaniesz wreszcie z nami.

Pochylił głowę i serdecznie pocałował rękę, którą opierałam na jego ramieniu.

— Tak, dzięki Bogu, jestem znów w starym domu, między starymi przyjaciółmi — odparł prawie wesoło. — Sądzę, że nic się tutaj tymczasem nie zmieniło, w kościele przynajmniej wszyscy wydali się takimi, jakbym ich pożegnał wczoraj. Muszę jednakże zaraz na wstępie zapytać, choćbyś mnie pani za to nazwała ciekawym, kto była ta młoda dama, która... Oh! — zawołał przyciszonym głosem, zatrzymując się nagle i mocno ściskając moją rękę, podczas gdy oczy jego skierowały się zaciekawione w głąb cienistego klombu akacyi i jaśminu, który otaczał stolik i okrągłą ławeczkę.

Na ławeczce siedziała Zuzanna. Białe ręce oparła na stole i wdzięcznym ruchem położyła na nich swą kształtną, ciemnowłosą główkę. Wyglądała jak cudny biały posąg, po którym ślizgały się lekko za każdym leciuchnym powiewem złote blaski słonecznych promieni, padających tu przez gęstwinę młodych gałązek i liści. Prześliczną i pełną czarodziejskiego uroku była wdzięczna i bezwładna poza, lecz tysiąc razy piękniejszą smutna, pociągła twarzyczka i oczy pełne wyrazu niewysłowionej tęsknoty.

Nigdy, nigdy jeszcze nie wydała mi się tak piękną, pociągającą i miłą. Może dlatego, że nigdy nie widziałam w jej oczach tak głębokiego i szczerego smutku.

— Biedactwo — szepnęłam mimowolnie — i pociągnąwszy Edwina prawie gwałtem w boczną aleję, kilku słowami starałam się zaspokoić jego podnieconą ciekawość.

— To córka profesora Maltoni; pamiętasz pan zapewne? ukochany nauczyciel Klausa.

Z trudnością wymawiałam każde słowo, nie wiedząc, co dzisiaj jeszcze postanowionem być może względem nieszczęśliwej istoty.

— Mieszka tu stale w zamku? — dopytywał się tymczasem Stürmer.

— Tak, to jest... tymczasowo — jąkałam się zmieszana, nie patrząc na mego towarzysza, a jednocześnie przyśpieszałam kroku, aby zakończyć coprędzej tę kłopotliwą rozmowę. Wielkiej też doznałam ulgi, gdy we drzwiach letniego salonu, prowadzącego na zamkowy taras, ujrzałam spokojną twarz Klausa, który z wyciągniętą dłonią szedł powitać niewidzianego dawno przyjaciela. Był poważny i tylko oczy świeciły mu szczególnym blaskiem, nikt przecież nieuprzedzony i nieznający go doskonale nie dostrzegłby chmurki, ukrytej pomiędzy lekko zsuniętemi brwiami.

Nie miałam wcale zamiaru pozostać z nimi dłużej i weszłam tylko razem do pokoju, aby krótszą drogą udać się do siebie. Prawie w tej samej chwili we drzwiach jadalnej sali ukazała się Anna Marya, blada bardzo, ale także na pozór spokojna.

Nie chciałam być świadkiem jej powitania z Edwinem i oddaliłam się natychmiast, gdy on w milczeniu z głębokim ukłonem dotknął podanej ręki.

Dla mnie Anna Marya obecnie była prawdziwą zagadką; nie umiałam sobie wytłómaczyć ani jej wczorajszego wzruszenia, ani oziębłości dzisiejszej. Tę ostatnią możnaby jeszcze przypisać tylko co przebytej scenie, stanowiącej niewątpliwie epokę w jej życiu.

W każdym razie wyznać musiałam przed sobą, że praktyczna moja siostrzenica w tym wypadku bardzo fałszywą obrała sobie drogę. Bo jak mogła się spodziewać, aby Klaus, którego znała z jego uczuć rycersko szlachetnych, zgodził się dobrowolnie na pozbawienie przytułku i jedynego schronienia słabej i opuszczonej istoty? Nie on jeden, lecz, pewna jestem, większość postąpiłaby tak samo, choćby Zuzanna nie była tak młodą i piękną i... choćby nie kochał jej nawet.

Niestety, dla mnie było to już prawdą niezaprzeczoną. Klaus kochał tę czarującą, eteryczną istotę! Może sam o tem nie wiedział jeszcze dokładnie, może nie oceniał dostatecznie wartości tego uczucia, ale że ono istniało, nie wątpiłam ani na chwilę.

Z dziwnie nieprzyjemnem uczuciem zeszłam dziś na dół do obiadu. Wypadki tego poranku były dla mnie zapowiedzią zbliżającego się końca i rozwiązania dramatu, którego przewidzieć nie umiałam.

Szczególne też rzeczywiście stanowiliśmy towarzystwo przy tym niedzielnym obiedzie. Zuzanna nie zjawiła się wcale, wymawiając się bólem głowy. Klaus siedział małomowny, sztywny i zachmurzony. Anna Marya, wbrew swemu usposobieniu, usiłowała widocznie być bardzo rozmowną i uprzejmą, a Stümer spoglądał zdziwiony na czerwoną plamę na jej czole, znak gwałtownego wewnętrznego wzburzenia.

Podczas obiadu Brockelman zjawiła się, oznajmiając o przybyciu starej komedyantki. Zapomniałam o tem zupełnie, i teraz dopiero wczorajsza podsłuchana rozmowa żywo stanęła mi w pamięci.

Anna Marya nie odezwała się wcale, jak gdyby słowa gospodyni nie do niej się odnosiły; Klaus spojrzał na nią surowo, a potem rozkazał, aby przybyłej dano obiad i zaprowadzono do panny Maltoni.

Stürmer zabawiał nas opowiadaniem o swoich długoletnich podróżach, które w innych okolicznościach mogły być rzeczywiście bardzo zajmujące, przyznaję przecież, że dzisiaj, pomimo całej sympatyi dla mówcy, często nie rozumiałam dźwięku słów słyszanych.

Przed wieczorem przyjechał ksiądz Grüne i wkrótce panowie zajęli się gorącą dysputą o wykopaliskach Pompei, które Stürmer zwiedzał ze szczególną ciekawością i wyrobił sobie w tej kwestyi niektóre oryginalne poglądy. Anna Marya wyszła z pokoju i przechadzała się po obszernym tarasie, od czasu tylko do czasu rzucając przez otwarte drzwi boczne spojrzenie na rozmawiających.

Ja z nieodstępną robótką usiadłam w rogu pod cieniem bujnych festonów wina, rozpiętych tu nakształt altanki.

Zajęcie moje nie przeszkadzało mi wcale śledzić ruchów i wyrazu twarzy Anny Maryi. Miała ona dzisiaj na sobie płócienną, jasno-niebieską sukienkę i lekką, kolorową zarzutkę, przez którą ponętnie wyglądały jej silne, białe ramiona i delikatna szyja. Wogóle zauważyłam, że wyglądała dzisiaj bardzo ładnie, cerę miała nadzwyczaj świeżą, oczy pełne blasku, a ciężkie, szczero-złote sploty jak korona jaśniały na jej głowie. Była to typowa postać kobiety z północnych Niemiec: wysoka, silna, kształtnie zbudowana, jasnowłosa i niebieskooka, a przytem chłodna i czysta.

Nagle zatrzymała się przedemną.

— Czy sądzisz, ciotko Rozamundo — rzekła poważnym i dźwięcznym głosem — że Zuzanna Maltoni była przeciążona pracą? Zastanawiam się nad tem, czy jej dzisiejsze zemdlenie mogło być skutkiem tego?

— Tak sądzę, Anno Maryo — odparłam spokojnie i jest to najmocniejsze moje przekonanie. Dziecko nieprzyzwyczajone do żadnego zajęcia chowało się jak ptak w klatce. Wypuść takiego na wolność, a prędko omdleją mu skrzydła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dependance

Hotel Bristol 1 p. Teatr rozmaitości

Występ najlepszych sił artystycznych

Codziennie 2 nowe senzacyjne komedye.

Rok założenia 1789.

Jedyny najstarszy handel Herbaty i Kawy, Fabryka świec woskowych

Fryderyka Schubutha i Sp.

Lwów, Rynek liczba 45 — poleca

KAWY

znakomite w smaku aromatyczne.

	Woreczki (netto 4¾ kg.)	½ kg.
Gwatemala Nr. 6	K. 11·40	K. 1·20
Gwatemala Nr. 5	K. 14·25	K. 1·50
Ceylon dobra Nr. 4	K. 19.—	K. 2.—
„ *gruba Nr. 3*	K. 19·76	K. 2·08
„ *przednia Nr. 2*	K. 20·52	K. 2·16
„ *najprzedniejsza Nr. 1*	K. 21·28	K. 2·24
„ *perłowa*	K. 20·52	K. 2.16
Mocca arabska	K. 20·52	K. 2·16
Złota Jawa	K. 20·52	K. 2·16

BRADY

wpierw żołądkowe krople

MARIAZELSKIE

Z powodu podniecającego i wzmacniającego działania na organa trawiące przy braku apetytu, zaburzeniach żołądkowych i innych cierpieniach żołądkowych ogólnie są polecone. Proszę żądać w aptekach wyraźnie tylko

Brady krople żołądkowe

C. Brady. Apteka pod król. węgiersk.

Wien I, Fleischmarkt 1.

Z najwyższego polecenia c. i k. Apostolskiej Mości

XXXVI c. i k. Państwowa loterya

dla cywilnych-dobroczynnych celów austryackiej połowy.

Ta pieniężna loterya

jedyna w Austryi prawnie dozwolona

zawiera **18.435 wygranych gotówką ogólnej wartości 512.980 koron.**

Główna wygrana wynosi:

200.000 koron gotówką

Główne ciągnienie nieodwołalnie 15 Grudnia 1904.

Jeden los kosztuje 4 korony.

Losy można nabyć w oddziale państwowej loteryi Wiedeń, III; Vordere Zollamtstrasse 7, w loteryjnych kolekturach, trafikach tytoniu, w urzędach podatkowych, pocztowych, telegraficznych i kolejowych, w kantorach zmian. Plany gry dla tych, co zakupili losy bezpłatnie.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż **zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Jana Ihnatowicza

prawdziwy **Krem ogórkowy**

do upiększenia i wydelikacenia twarzy

Cena 1 k.

We Lwowie, ul. Sykstuska l. 25 i pl. Maryacki 11. Kraków, Sukiennice 20; Przemyśl, ul. Mickiewicza 11.

Orobne ogłoszenia

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.

Kosztorysy gratis.

Nowość! Miód w plastrach! 1. klgr. 3 kor. bez opłaty portowej. Wyborny miód deserowy kuracyjny w 5 klgr. blaszankach k. 6·60 fr. Miód ten wysyłam także darmo za wyświadczenie mi pewnej małej grzeczności, która nic nie kosztuje, bliżej listownie. Darmo broszurki dr. Ciesielskiego o miodzie, żądajcie, warto przeczytać. **P. Korzeniewicz,** em. naucz. Iwanczany p.

SYRIUSZ. Lwów, Trzeciego Maja 2 poleca tylko najlepsze gatunki kawy, herbaty, kakao i koniaki po cenach przystępnych. **Kawa palona** ½ klg. 2.40 hal.

Kareta w bardzo dobrym stanie z fabryki wiedeńskiej Mariusa do sprzedania w pracowni Byczyszyna Zamarstynowska 21 a.

Française Parisienne (brevet simple), enseignant les éléments de musique, bien recommandée, cherche place de suite. S'adresser à Melle de Skowrońska Cracovie, 2, rue Podwale.

Fabryka cukrów Troczyńskiego Lwów, ulica Fredry poleca funt wybornych pomadek 60, 80 cent., karmelków 40, czekoladek guldena

Poszukuję dostawcy. 50 kg. masła deserowego dziennie i 500 kg. masła solonego dworskiego miesięcznie. Zgłoszenia nadsyłać proszę do Handlu **Leonarda Soleckiego** Batorego 2 — Lwów.

Miody

Miód patoka naturalny kuracyjny deserowy 5 kil. kor. 6·20. Wyborny miód do picia gąsiorek 4-litrowy kor. 5·70 wysyła cały rok za zaliczką wszystko opłatnie. Pasieka Adama Górskiego Denysów. Większe zamówienia taniej.

500 Karbowych (gumiennych), leśnych, polnych, parobków, żonatych, kawalerów, dziewcząt, chłopców do lokajstwa, ogrodu, kuchni i t. p. od Nowego Roku może dostarczyć biuro pośrednictwa

Bronisława Krasickiego w Krakowie, **ul. Szewska l. 15.** Zamówienia przyjmuje jeszcze tylko do 14 dni.

Agronom energiczny, w średnim wieku, poszukuje posady od Nowego roku. Adres. Zborzil Lwów, dworzec.

Kamienica w śródmieściu, wolne lata — korzystnie, do nabycia Jurystowski Kopernika 20 od 3—5.

Tajemnice

przyrody w powieściach: Podróż na księżyc; na Mars; do wnętrza ziemi; Wynalazek Jasona (perpetuum mobile) i t. d." otrzyma każdy po 1 K. 88 h. za nadesłaniem adresem: Redakcya „Dźwigni" Lwów.

O miejsce lektora dla chorej osoby lub pisarza prosi akademik Kalecza 6. mieszkanie 8.

Męża

poszukują krewni, dla panny, polki, katoliczki, przystojnej i gospodarnej pochodzącej z dobrej rodziny; mającej 24 tysiące koron posagu. Urzędnicy wyższej rangi we wieku przeszło lat 40 mogą się zgłosić pod lit. **A. B.** 30. Berlin S. W. Postlagernd Postamt 47. Uprasza się o dołączenie fotografii i podanie bliższych szczegółów. Dyskrecya zapewniona.

Nędzarz! Złożony 11-letnią nieuleczalną chorobą ojciec licznej rodziny, nie mającej co do ust włożyć, błaga o wsparcie. Oby Bóg poruszył serca litościwych osób, aby otworzyć raczyły dobroczynną dłoń swoją dla tych, których życie od 11 lat jest nieprzerwaną drogą krzyżową, a spełniając ten akt prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia, usłyszą słowa: „Coście uczynili dla jednego z tych opuszczonych, toście dla mnie uczynili". Łaskawe datki przyjmują: pani K. Gajewska w Ustrobnej p. Krosno, dla „Nędzarza". Powyższa prośba oparta jest na świadectwie choroby i nędzy.

Prywatne doniesienia

Dr. UHMY

PUDER na WŁOSY

w płynie.

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. **Główne składy:** we Lwowie **Hay, Mikolasch;** w Krakowie: **Reim.**

SASKIE **PONCZOCHY** i **SKARPETKI** dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** WE LWOWIE.

Kawa zdrowia

polecona przez krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym. Wszędzie do nabycia.

Waśniewski i Łuczko

Podgórze, przy Krakowie

Obszarom dworskim

Waselinę żółtą i czarną, najlepszy środek do konserwowania skóry, uprzęży, obówia, pasów, metali etc. poleca w puszkach blaszanych à

1 klg.	½ kg.
K. 1·40	K. 0·75

z puszkach 5 kg. za pobraniem pocztow. K. 5·00

„BLASK"

Krajowa fabryka czernidła i smarów w Jaśle.

Koniak francuski kuracyjny cała flaszka zł. 3·50, pół flaszki 1·80, ćwierć 1 zł. znana z dobroci

Wódka „Leonardówka" cała flaszka 1 zł. pół flaszki 60 cnt., znakomity

Rum bremski i krajowy poleca znany z taniości handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie ulica Batorego 2.

Wysyłka na prowincyę począwszy od dwóch flaszek odwrotną pocztą.

Skóry

przepyszną imitacyę

jako jedyne racyonalne

obicie na

meble i siedzenia powozowe

w kolorach modnych

poleca

Alojzy Hübner

we Lwowie.

Wykonuje najtaniej

wszelkie roboty rytownicze, pieczętarstwo i cyzelerstwo. Własny wyrób stampil

kauczukowych i metalowych.

Grawury na metalu i drogich kamieniach. Monogramy, herby i guziki do uprzęży i liberyi. Szyldy — rytowane i lane, tablice z blachy prasowane dla straży i asekuracyjnych towarzystw. Marki pieczątkowe, znaki do wypalania z żelaza i blaszki szpuntowe. Skład **drukarń** kauczukowych i różnych farb.

Art. Zakład rytowniczy

A. ZIGMANNA

we Lwowie

14 ul. Sykstuska 14.

Jedyne istniejące wydanie.

Ważne

dla wszelkich Urzędów c. p. Adwokatów, Notaryuszy właścicieli dóbr i Ajencyi sprzedaży dóbr tabul. i kupców

Skorowidz dóbr tabularnych

w Galicyi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem z dwoma dodatkami

Do nabycia po zniżonej cenie.

Zamiast Kor. 18·20 h. tylko za Kor. 6·— (opr. Kor. 7·—) w Antykwarni i księgarni

M. Hölzla, Lwów, Trybunalska.

Pół kilo pierza gęsiego

tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. — te same w lepszym gatunku tylko 70 ct. w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztowem.

J. KRASA

handel pierzem w Śmichowie, koło Pragi (Czechy 690).

Wymiana dozwolona.

Upraszam o dokładny adres.

Dla P. T. Właścicieli fabryk, kupców, Biur technicznych i t. d. nadaje się najlepiej do inserowania

„Przełom"

Tygodnik społeczny

dla urzędników prywatnych wszelkich kategoryi

Ogłoszenia o ile **Administracyi (Lwów, Miłkowskiego 2)** przyjmuje wyłącznie Biuro ogłoszeń **St. Sokołowskiego we Lwowie,** Pasaż Hausmana.

JULJUSZA MEINLA MIESZANKI PALONEJ KAWY DLA ZNAWCÓW NAJLEPSZE.

Lwów, Akademicka 2 a.

Najodpowiedniejszym środkiem do leczenia **kataru i chorób płucnych** jest zalecany przez wielu lekarzy z najlepszym skutkiem

Dr. Hoffmanna „Glandulen"

Środek ten nie wpływa ujemnie na żołądek, przeciwnie działa jako naturalny środek leczniczy, który wytwarza się z owczych gruczołów płucnych.

Otrzymać można za poleceniem lekarskiem w aptekach we flaszkach po cenie 100 sztuk pastylek koron 5.50 h., 50 „ „ „ 3·— „ jakoteż w głównym składzie aptecznym **B. Fragnera c. k. nadwornego dostawcy w Pradze 203/III.** Broszury z poleceniem lekarskiem i od wyleczonych otrzymać można bezpłatnie i franco z fabryki **Dr. Hoffmanna Następcy w Meranie Saksonia.**

The Russo japanese War

oryginalne japońskie wydawnictwo o wojnie obecnej w języku angielskim, z ilustracyami zwyczajnemi litografiami i drzeworytami.

Zeszyt I. K. 5.

Polecam również kartę fotograficzną okolic Portu Artura i Dalnego po Kor. 1·50.

St. Sokołowski

Biuro dzienników i ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenie.

Półn. niem. LLOYD (Norddeut. Lloyd) Reprezentacya we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

obniżył ceny jazdy

DO NOWEGO YORKU I BALTIMORE

cesarskimi, największymi, najszybszymi, parostatkami

na koron 118,

klasą III-cią od osoby.

Bilety jazdy, oraz bliższych wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich z Bremen do Ameryki, Australii, Afryki, Chin, Japonii etc. udziela:

Reprezentacya półn. niem. Lloydu we Lwowie

Pasaż Hausmanna 9.

Miastowe Biuro c. k. austr. Kolei Państwowych

we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Wydaje:

BILETY ZESTAWIALNE

(Fahrscheinhefty) **kombinowane-okrężne** (Rundreise) i **powrotne** do wszystkich i ze wszystkich znaczniejszych miejscowości Europy z ważnością **45—60 i 90 dni i opustem od 12—35 procent** od cen normalnych.

Do Wiednia z ważnością 45 dni.

Na obecny sezon

poleca się zeszyty jazdy powrotne z odpowiednim opustem do wszystkich miejscowości południowych jak:

Biarritz, Fiume (Abbazyi), Wenecyi (Lido), Triestu, Capri, Neapolu, Nizzy, Florencyi, Rzymu etc.

Do **Karlsbadu, Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina, Bremy, Hamburga, Paryża** z ważnością **45—60 i 90 dni.**

BILETY KARTONOWE

zwykłe do wszystkich stacyi w kraju i zagranicą.

Sprzedaż wszelkich rozkładów jazdy i przewodników.

Zamówione bilety na prowincyę wysyła się za zaliczką pocztową lub też za pośrednictwem odnośnej stacyi kolej.

Przy zamówieniu biletu zestawialnego należy nadesłać 4 korony zaliczki i podać dzień, od którego bilet ma być ważnym.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.